Nr 265 Kraków, Wtorek dnia 17 Listopada 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Slnby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z Ziem polskich.

Poznań d. 14 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa opalenicka nie zejdzie tak rychło z porządku dziennego. Znalazła ona wprawdzie swe zakończenie w Międzyrzeczu na drodze sądowej, ale tylko na drodze sądowej, pod względem politycznym za to działa i będzie działała. Niepodobną było rzeczą, ażeby wobec niezwykle brutalnego i prowokującego zachowania się Carnapa sąd miał potępić niewinnych, oskarżonych Polaków, gdyż niewinność oskarżonych z jednej strony, a brutalność komisarza królewskiego z drugiej strony były tak jasne, że inny wyrok na korzyść oskarżonych byłby krzyczącą niesprawiedliwością.

Sądy zrobiły swoje. Wyrok sądowy został wydany i wyrok ten uwolnił oskarżonych od kary i winy, zadał kłam szczuciu i hecy HKTystów i jednocześnie moralnie potępił pruskiego urzędnika. Sądy, jak powtarzam, zrobiły swoje, a polityka pruska zaczyna swoje robić. Proces opalenicki zakończył się 30 października, a 1 listopada minister spraw wewnętrznych przedkłada cesarzowi raport urzędowy i na mocy tego raportu znosi cesarz rozkaz gabinetowy z 22 października 1882 r. i wydaje drugi rozkaz gabinetowy, znoszący czerwono-białe barwy dla W. Ks. Poznańskiego, a postanawiający, że barwami W. Ks. Poznańskiego mają być kolory biało-czarno-białe. Bractwo trzech liter już dawno dopominało się o zniesienie barw czerwono-białych, które kłuły ich w oczy na każdym kroku. Przyboczny organ HKTystów, poznański *Tageblatt*, już pod koniec września zapowiadał, że władze administracyjne, tj. naczelny prezes, położy tamę — „nieładowi czerwono-białych demonstracyj“. Więc cesarski rozkaz gabinetowy nie spadł na nas jak grom i nie był znów dla nas taką nowością.

To też cała prasa poznańska powitała rozkaz cesarski z spokojem i mamy nadzieję, że i całe społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim będzie umiało się z tem pogodzić, że zniesie i to rozporządzenie antypolskie z taką godnością, jaka przystoi społeczeństwu gnębionemu, maltretowanemu, a jednak wzrastającemu w dorobek narodowy, że będzie umiało zrozumieć, iż barwy krajowe należą do zewnętrznych oznak życia publicznego i bynajmniej nie stanowią rdzennej istoty i wartości tegoż życia. Co jednak jest charakterystycznem w tem wszystkiem, to ów system polityki pruskiej, dla której wszystkie środki są godziwe, gdy idzie o wystąpienie przeciwko elementowi polskiemu, który ustawicznie bywa przedstawiany jako żywioł niespokojny, rewolucyjny, zagrażający bezpieczeństwu państwa niemieckiego. Co dalej jest wstrętnem i obrzydliwem, wprost potwornem, to to, że polityka pruska mści się teraz za to, że proces opalenicki wykazał niewinność Polaków, że w niczem nie mógł im udowodnić tych gwałtów i wybryków, o jakie ich posądzała heca antypolska.

I słusznie berlińska *Germania*, organ niemieckich katolików, omawiając w dwóch dłuższych, bezstronnie i życzliwie dla Polaków napisanych artykułach gabinetowy rozkaz cesarski, zapytuje się: czy to ma być zemsta za Carnapa?

Ale nie na tem koniec. Społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim musi być przygotowane na nową walkę, twardszą jeszcze może, aniżeli za ery Bismarka. Otóż berlińskie dzisiejsze ranne gazety przyniosły zapowiedź nowych ustaw antypolskich. Donoszą bowiem, co następuje: „Królewskie rozporządzenie, które zadekretowało zmianę barw prowincji poznańskiej, ma być zapowiedzią całego szeregu rozporządzeń administracyjnych, które mają ukrócić agitację narodowo-polską, jaka się w ostatnim czasie pojawiła. Także prokuratorowie i organy policyjne zostały już zawezwane, ażeby uważniej aniżeli dotąd uważały na prasę i ruch w stowarzyszeniach kół „narodowo-polskich“. Natomiast wszystkiego należy unikać, coby mogło spowodować zatarg między władzą rządową a duchowieństwem katolickiem.

Tak brzmi wroga dla nas wiadomość. Znając system pruski, nie mamy powodu wątpić w jej wiarogodność. *Germania* berlińska też ją podaje za innemi gazetami. I tu się pokazują szpony polityki pruskiej, która znając całe publiczne życie polskie i będąc świadomą tego, że to życie głównie się opiera na prasie i stowarzyszeniach, chce z całą swą potęgą uderzyć na te dwa czynniki życia naszego publicznego, aby je zgnieść, zdławić, wytępić. Niejasne i niezrozumiałe jest ostatnie zdanie, dotyczące „unikania wszystkiego tego, coby mogło spowodować zatarg między władzą rządową a katolickiem duchowieństwem“. *Germania* tłómaczy je sobie, że ustęp ten został dodany tylko dlatego, żeby wiadomość cała nie zrobiła zbyt przykrego wrażenia na Polakach. My tu jednak inaczej je sobie tłómaczymy, a mianowicie, że rząd pruski chciałby pokłócić lud polski z duchowieństwem, żeby potem tem łatwiej i tem prędzej zgnieść lud polski. Jeżeli polityka pruska ma to na oku, to pomyli się w swych obrachunkach i grubo zawiedzie.

Jakkolwiek będzie, wobec tej nowej walki, która nam zagraża, zachować nam trzeba spokój umysłu, rozwagę i roztropność polityczną, bo tylko wtedy zniesiemy ciosy, jakiekolwiek i skądkolwiek na nas padną. Przetrwaliśmy walkę kulturną, przetrwaliśmy bismarkowskie ustawy antypolskie, przetrwamy i tę nową nawałnicę, jaka na nas nadciąga.

Głośny bohater sprawy opalenickiej, p. Carnap, podał się do dymisji, ażeby uniknąć procesu dyscyplinarnego, jaki przeciwko niemu został wytoczony. Przez to, że podał się do dymisji, postępowanie dyscyplinarne upada, ale nie upada proces sądowy, który został mu wytoczony. Za to pojawił się w Prusach Zachodnich drugi Carnap i to w osobie landrata powiatu inieckiego, dra Gerliche. Forytował on ogromnie kandydaturę do parlamentu niemieckiego dra Holtza, który to, jak wiadomo, odniósł zwycięstwo nad kandydatem polskim tylko dlatego, że nieprawnie posługiwano się staremi listami wyborczemi, a którego wybór zostanie teraz niewątpliwie przez parlament unieważniony. Podczas tych wyborów kilku żydów oddało swe głosy na kandydata polskiego. To tak p. landrata rozgniewało, że gdy spostrzegł żyda Ohma, krzyknął na niego: „*Sie sind ein Lump, weil Sie für den Polen gestimmt haben*“. Żyd zaskarżył landrata i sądy skazały go na 50 marek kary. Carnap też się posługiwał podobnemi wyrażeniami, jak „lump“ i t. p. Widać, że Carnapizm pomiędzy urzędnikami pruskimi kwitnie na dobre.

Z Koła Polskiego.

Wiedeń 15 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Na początku wczorajszego posiedzenia Koła polskiego przedkłada przewodniczący p. Jaworski pismo galicyjskiego Wydziału krajowego o założenie szkoły handlowej we Lwowie, które oddaje członkowi komisji budżetowej Piętakowi z poleceniem, by się starał o jego uwzględnienie. P. Roszkowski podnosi, że rząd obiecał już dać miastu Lwowu pomoc co do utworzenia szkoły handlowej. Miasto Lwów i kraj mają dać trzecią część kosztów na utrzymanie tej szkoły. P. Trachtenberg wnosi petycję o założenie Izby handlowej w Kołomyi (!).

Po załatwieniu petycyj zabrał głos p. Wojciech Dzieduszycki w sprawie p. Edwarda Gniewosza, mianowicie jego mowy w komisji budżetowej o szkolnictwie galicyjskiem.

Mowca podniósł, iż według praktyki wieloletniej pozostawia Koło polskie swoim członkom, zasiadającym w komisji budżetowej, swobodę działania, tym sposobem zdarza się nie raz, że członkowie Koła, w sprawach wpierw w Kole nie omawianych wypowiadali w komisjach odmienne zdanie a głosowali tamże odmiennie. Podobnie miała się rzecz z wystąpieniem p. Gniewosza. Mowca nie zwracałby na to uwagi, gdyby się nie obawiał, że sposób, w który rzecz została podaną do wiadomości przez nieprzechylne dla naszego kraju dziennikarstwo, pociągnie za sobą skutki wielce niepożądane. Mianowicie przemówienie p. Gniewosza zostało wbrew jego zamiarom tak przedstawione, że oświata w kraju naszym cofa się od czasu, jak się dostała w ręce organów autonomicznych. Nieprzechylne nam dzienniki usiłują w błąd wprowadzić opinię publiczną twierdząc, że Sejm galicyjski postępowaniem swojem nie daje się szkolnictwu ludowemu w Galicji odpowiednio rozwinąć, że liczba szkół w kraju naszym zmniejsza się i że 700.000 dzieci pozostaje dotąd bez wszelkiej sposobności do pobierania nauki, a dzienniki te wydobywają z tego wniosek, który już z wywodów p. Lewakowskiego wysnuły, jakoby istnienie języka polskiego u nas umożliwiało wsteczne a szkodliwe dla obywateli i dla państwa rządy w kraju naszym. Zadaniem Koła polskiego jest nietylko stwierdzenie naszej odrębności narodowej, ale także obrona praw narodowych, tudzież obrona autonomji prawodawczej i administracyjnej, jakoteż powagi Sejmu, w którym uznajemy bezpośrednią i właściwą parlamentarną reprezentację kraju. Mowca, jako członek rady szkolnej krajowej, uważa za swój obowiązek podać do wiadomości Koła liczby urzędowe tyczące się rozwoju ludowego szkolnictwa w Galicji od czasu jak zarząd tych szkół dostał się w ręce organów autonomicznych. Sejm galicyjski zajmował się zawsze gorąco rozwojem szkolnictwa ludowego, zaniedbanego przez długi czas rządów absolutnych. Kiedy w roku 1879 powstała rada szkolna krajowa, istniało w Galicji 2469 szkół ludowych nie posiadających w większej części należycie kwalifikowanych nauczycieli. Natomiast w roku 1895/96 istniało u nas szkół ludowych 4162. W związku własnym szkolnym pozostaje obecnie w Galicji gmin 5144, a bez szkół jest dotąd jeszcze niestety 1113 gmin.

W roku 1865 było w Galicji dzieci w wieku szkolnym okrągło 539.000. Z tych uczęszczało do szkół tylko 154.000 a zatem tylko 28 prc. Obecnie jest nas dzieci w wieku szkolnym 919.236 z tych zaś uczęszcza do szkół 605.080 a zatem już nie 28 prc. tylko 65 prc. Dalej wynika z powyższych prawdziwych liczb, że ilość dzieci niepobierających żadnej nauki nie wynosi 700.000, lecz tylko 314.156. Mowca przytacza szczegółowo płace pobierane przez nauczycieli ludowych w Galicji. Cały budżet szkolny krajowy wynosił w Galicji jeszcze w roku 1885 pół miljona złr. a rada szkolna krajowa preliminuje na r. 1897 trzy miljony reńskich. Mieszkańcy Galicji opłacają na fundusz szkolny krajowy 22 centów od jednego reńskiego podatków stałych. W Czechach płacą na ten cel 18 centów od reńskiego. Mowca powiada, iż podając te liczby do wiadomości Koła nie myśli bynajmniej twierdzić, aby stan naszego szkolnictwa był już teraz zadawalniający. Chce on tylko wskazać, jakie w tej mierze usiłowania czynią Sejm i Rada szkolna krajowa, które uwieńczone zostały bądź co bądź znacznym postępem.

Prezes p. Jaworski oświadcza, że się zgadza w zupełności z wywodami p. Dzieduszyckiego i uznaje autentyczne podane przez niego daty za wyświecające sprawę. Ubolewa, że wywody p. Gniewosza w Komisji budżetowej dały powód do podniesienia niczem nieusprawiedliwionych zarzutów przeciw Sejmowi i Radzie szkolnej krajowej, dziękując wreszcie w imieniu Koła p. Rutowskiemu za to, że powiedział w Komisji budżetowej prawdę, występując w obronie naszych władz autonomicznych.

Koło przyjęło z uznaniem do wiadomości wywody p. Dzieduszyckiego i poleciło swemu prezydjum i Komisji parlamentarnej przebieg tych obrad podać do wiadomości publicznej. Mowę p. Wojciecha Dzieduszyckiego podam jutro w dosłownem brzmieniu.

Dalej obradowało Koło polskie nad sprawą przymusowej chłopskiej asekuracji. Uchwalono odesłać odnośny projekt napowrót do Komisji. W końcu uchwalono wystąpić w Izbie poselskiej za przyspieszeniem załatwienia sprawy podwyższenia płac urzędników i profesorów szkół średnich i teologji.

Odmowa Menelika.

Mgr. Macario, nadzwyczajny poseł papieski do króla Menelika, powrócił już do Rzymu, nie osiągnąwszy niestety pożądanego uwolnienia jeńców włoskich. Jak już poprzednio donieśliśmy czytelnikom naszym w telegramach, niepowodzenie misji papieskiej przypisać należy głównie głośnemu w swoim czasie epizodowi z „latającym Holendrem“, wiozącym broń Abisyńczykom holenderskim statkiem „Doelvyk“, ktory pochwycili i zatrzymali Włosi. Mgr. Macario przywiózł list negusa do papieża, jako odpowiedź na zawieziony przez siebie list papieski. Dziś jesteśmy w możności przytoczyć obydwa listy: Leona XIII i króla Menelika, które tymi dniami opublikowały pisma rzymskie. Dotąd treść ich dosłowna nigdzie znaną nie była. List Ojca św. z 11 maja br., pisany po francusku, brzmi jak następuje:

„Do potężnego Negusa Negesti Menelika, cesarza Etyopji — papież Leon XIII. Cześć i pozdrowienie Tobie najpotężniejszy Negusie Negesti. Podobało się tobie uczcić przed laty początek naszego Pontyfikatu. Dziesięć lat później dałeś nam nowy dowód przyjaźni z okazji naszego kapłańskiego jubileuszu. To oznaki życzliwości Twojej ucieszyły serce nasze, przynosząc zaszczyt sercu Twojemu. To też zwracamy się dziś do monarszego i chrześcijańskiego serca Twego, prosząc o czyn królewskiej wielkoduszności. Zwycięstwo oddało w ręce Twoje licznych jeńców. Są to mężowie w pełni sił młodzieńczych, którzy zasługują na szacunek, a którzy w kwiecie wieku świetne rokując nadzieje, wydarci zostali ojczyźnie i rodzinom swoim.

Trzymanie ich w niewoli nie przyczyni się niczem do wywyższenia potęgi i znaczenia Twego, a im dłużej trwa ta niewola, tem żywszym jest ból w sercach tysiąca matek i żon. Przejęci świętem naszem posłannictwem, powierzonem nam przez Jezusa Chrystusa, a rozciągającem się na wszystkie chrześcijańskie narody, kochamy więźniów tych jako synów naszych. Uczyń przeto zadość prośbie ojcowskiego serca naszego, w imię Trójcy św., w imię Dziewicy błogosławionej i w imię tego wszystkiego, co Tobie na świecie najdroższem. Daruj bez zwłoki wolność jeńcom! Potężny królu królów, nie zaniechaj okazać się wspaniałomyślnym wobec narodów i dodaj do historji Twego panowania tę kartę pełną sławy. Czemże są nielitościwe prawa wojny wobec obowiązków miłości bliźniego. Bóg, który jest Ojcem miłościwym, wynagrodzi Cię za to sowicie. Tysiąc głosów odezwie się chórem, by Cię błogosławić, a nasz głos pierwszym tu będzie. Tymczasem błagamy niebo, aby zesłało na królewską rodzinę Twoją wszystkie upragnione dobra.

Dan w Rzymie u św. Piotra d. 11 maja 1896. 19 roku naszego pontyfikatu. Leo P. P. XIII.

Odpowiedź Menelika do Papieża pisana jest stylem zupełnie dyplomatycznym, czemu się dziwić nie można, wiedząc że ma przy boku swoim doradców ze wschodniej i zachodniej Europy. Brzmi ona:

„Zwycięzki Lew z plemienia Judy, Menelik. wybraniec Pana, krol królów Etyopii — do Jego świątobliwości Papieża Leona XIII. — Pozdrowienie! Z rąk mgr. Macario odebrałem ojcowski list, w którym Wasza Świątobliwość raczyła wspomnieć o dawnych naszych stosunkach i wezwać mnie do łagodności wobec jeńców, których wola boża wydała w ręce moje. Zaznaczam, że Świątobliwość Wasza nie mogła wybrać wymowniejszego i przyjemniejszego posła i tłómacza uczuć swoich, jak Jego Excel. mgra Cyryla Macario. — Głęboko byłem wzruszony, czytając pismo wspólnego ojca chrześcijan i słysząc słowa Jego dostojnego wysłannika. Pierwszym też popędem mego serca było przychylić się do szlachetnego życzenia Waszej Świątobliwości, gdyż i ja opłakuję liczne ofiary tej okrutnej wojny; świadom że nie ja ją wywołałem. Jednakże szczere życzenie moje pokrzyżowane zostało niespodziewanem zachowaniem się rządu włoskiego, który po oświadczeniu się za pokojem i ustaleniem dobrych stosunków, znowu przeciw mnie występuje jak w czasie wojny. W takich to stosunkach obowiązki moje jako króla i ojca mego narodu zakazują mi oddawać dla zadowolenia mego i Waszej Świątobliwości życzenia, tej ostatniej rękojmi pokoju, którą posiadam w rękach moich. Rozważałem wszystko w sumieniu mojem jako chrześcijanin i władca. dziś jednak widzę się zmuszonym ku najgłębszemu memu strapieniu, odłożyć do lepszych czasów ten dowód przyjaźni i czci, który chętnie chciałem dać Waszej Świątobliwości.

Spodziewam się, że podniosły głos Waszej Świątobliwości, którego słuchają wszyscy chrześcijanie, przyczyni się do zwycięstwa mojej słusznej sprawy. Sprawą tą jest niezawisłość narodu, nad którym panowanie Bóg mi powierzył. Spodziewam się także, że urzeczywistnienia naszego wspólnego życzenia, które zmierza do przywrócenia rodzinom mężów i synów, gwałtownie im wydartych, niebawem nastąpi. Tymczasem mogę uspokoić Waszą Świątobliwość, co do losu jeńców włoskich. Nie zaniedbałem ich ochraniać i traktować według przykazań miłości chrześcijańskiej, a w imię wysokiej czci, jaką żywię dla Waszej Świątobliwości, zarządzę dla nich i dalsze możliwe ulgi.“

Dan w naszem mieście Addis Abeba dnia 22 Mascarenu w roku łaski 1889. (1 października 1896.)

Z KRAJU.

Lwów d. 15 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Raut. — Rocznica listopadowa i pomnik Ordona. — Teatr. — „Jedność“.

(*wi*) W pięknych i obszernych salonach lwowskiego Koła artystyczno-literackiego odbył się wczoraj raut na cześć bawiącej w naszem mieście znakomitej poetki Konopnickiej. Wieczór ten zgromadził w „Kole“ niemal wszystkich, którzy zajmują w naszem mieście wybitniejsze stanowiska i to nie tylko ze świata artystycznego, literackiego i dziennikarskiego. Program rautu, którego artystycznem kierownictwem zajmował się p. Fr. Neuhauser, ułozony był i wykonany świetnie. Naiwną krakowskiego teatru, p. Trapszównę, która tak chętnie ofiarowała swe usługi „Kołu“, pozbawionemu, dzięki uprzejmości dyrekcji teatru lwowskiego, naszych artystów, przyjmowano prawie owacyjnie i za deklamację dziękowano burzą oklasków. Wielce do urozmaicenia wieczoru przyczyniło się „Echo“ pod dyrekcją Jana Galla ,dziś bezwarunkowo najlepszy chór męski we Lwowie. Panią Konopnicką powitał wiceprezes „Koła“ profesor Balasits piękną przemową, na co poetka odpowiedziała podniosłym wierszem, który wszystkich porwał i zapalił. Znany satyryk p. Rodoć, wygłosił również udatny wierszyk, zastosowany do okoliczności. Po wyczerpaniu programu produkcyj, rozpoczęły się tany, które przeciągnęły się do godz, $2\frac{1}{2}$ w nocy. Słowem, raut wczorajszy udał się nad wszelkie spodziewanie, a że stanowi poniekąd inauguracją sezonu zimowego w „Kole“, przeto członkowie tej sympatycznej instytucji mogą sobie dobrze wróżyć o najbliższej przyszłości.

Przygotowania do tegorocznego obchodu rocznicy listopadowej w naszem mieście przybrały większe niż zazwyczaj rozmiary. Powodem tego jest okoliczność, że z obchodem tym połączono w tym roku drugi, mianowicie odsłonięcie pomnika Ordona na cmentarzu Łyczakowskim. Po południu tedy odbędzie się w dniu 29 listopada odsłonięcie pomnika i oddanie go na własność i pod opiekę miasta, wieczorem zaś tego dnia obchód listopadowy w sali „Sokoła“. Program obu uroczystości jest już w głównych zarysach ułożony. Na cmentarzu, przy odsłonięciu pomnika bohatera mają przemawiać: sędziwy weteran i patrjota Apolinary Stokowski, który głównie zajmował się postawieniem pomnika i odda go w ręce reprezentacji miejskiej, dalej prezydent miasta dr Małachowski, pastor Gfaffl (Ordon bowiem był luteraninem), jeden z weteranów z 31 i jeden z 63 roku, reprezentacja „Sokołów“ i młodzież akademicka, wreszcie jeden z włościan. W uroczystości wezmą udział „Sokoli“ w mundurach, straż ochotnicza ogniowa i muzyka „Harmonji“.

Na wieczornym obchodzie w Sokole“ przemawiać ma ks. prałat Gnatowski, dalej nastąpią produkcje połączonych chórów „Echa“ i „Lutni“, deklamacje i t. d. W wigilję rocznicy, t. j. w sobotę dnia 28 listopada odbędzie się w kościele archikatedralnym uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój dusz bohaterów wojny o niepodległość w r. 1831. Deklamację miał wygłosić jeden z artystów, ale nie wiadomo, czy to da się przeprowadzić wobec wrogiego stanowiska, jakie zajęła nasza dyrekcja teatru wobec wszelkich wieczorków, rautów i t. p., urządzanych po za murami teatralnemi. Świeżo zabroniła dyrekcja artystom udziału w raucie „Koła“ na cześć Konopnickiej, a na środę przeznaczyła przedstawienie „Sprzedanej narzeczonej“ jakkolwiek w tym dniu nigdy opery nie daje, a to jedynie w tym celu, aby przeszkodzić udziałowi profesorów konserwatorjum, którzy równocześnie są członkami orkiestry teatralnej, w koncercie gal. Towarzystwa muzycznego, zapowiedzianym właśnie na środę.

W ogóle o teatrze naszym co raz więcej się mówi i pisze, za to w teatrze coraz mniej bywa publiczności. I nic dziwnego. skoro dyrekcja po prostu jakby obrała sobie za cel zrażać publiczność do teatru a sobie, gdzie może, robić nieprzyjaciół. Włóczenie najlepszych sił dramatu i komedji po prowincji ze szkodą sceny stołecznej i repertoaru również nie może być zapisanem do plusów pp. Bandrowskiego i Hellera. Przeciw temu wystąpiła już nawet — jak się dowiaduję — komisja artystyczna a w ślad za nią i Wydział krajowy, grożąc na przypadek, gdyby ta wędrówka miała trwać dalej, odmową subwencji na następny kwartał. Może wobec niebezpieczeństwa takiej katastrofy nasi autokratyczni pp. dyrektorowie przyjdą do opamiętania.

Dzisiaj po południu odbyło się pierwsze walne zgromadzenie „Jedności“, stowarzyszenia katolickich robotników, o którem już raz wam pisałem przy sposobności poświęcenia lokalu. Zgromadzenie dzisiejsze miało jedynie na celu ukonstytuowanie się na podstawie zatwierdzonych już przez Namiestnictwo statutów. Bardzo licznie zebrani członkowie stowarzyszenia powierzyli przewodnictwo zebrania p. Müllerowi. poczem dokonano wyborów. W skład wydziału i komisji kontrolującej wchodzą przedstawiciele prawie wszystkich gałęzi przemysłu, co powinno bardzo dobrze wróżyć o przyszłym rozwoju stowarzyszenia. Zresztą oby tylko szło tak jak dotychczas, a dzielni ludzie, którzy podjęli to trudne, ale wdzięczne zadanie, będą mogli spoglądać z dumą na rezultaty swej pracy. Wystarczy wspomnieć, że od początku bieżącego miesiąca do dnia dzisiejszego, a więc w ciągu niespełna dwóch tygodni, wpisało się do stowarzyszenia przeszło 120 członków, a podczas dzisiejszego zebrania przystąpiło jeszcze kilkudziesięciu nowych.

W dalszym ciągu zgromadzenia omawiano wiele spraw piekących i obchodzących cały ogół robotniczy, w szczególności zaś sprawę święcenia niedzieli i wyzyskiwania pomocników, oraz uczniów w sklepach korzennych. W tej sprawie polecono wydziałowi opracować memorjał i wnieść go na ręce ks. Namiestnika. Nadto ma wydział zastanowić się wogóle nad sprawą uczniów i pomocników handlowych, omówić ją i rozpatrzyć dokładnie i na najbliższem posiedzeniu przedłożyć wnioski.

Tak dyskusja cała, jak uchwały świadczyły o tem, że w stowarzyszeniu istnieje zgoda i zapał. Oby tylko wytrwałości nie brakło — a wszystko niezawodnie pójdzie naprzód jak najlepiej.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 15 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Królestwo greccy u Sachera. — Poszukiwania mordercy staruszki Slögerowej. — Przyaresztowanie zabójcy wdowy Frenzl. — Przyjazd cyrku. — Doktor medycyny złodziejem.

Królestwo greccy złożyli wczoraj wizytę w Burgu. Zabawili przeszło dwie godziny w apartamentach cesarzowej. Następnie udali się na Graben i tam w sklepach jubilerskich porobili znaczne zamówienia. Monarcha Helenów i jego żona, prowadzą tutaj życie czysto mieszczańskie: Chodzą do teatrów, jadają po restauracjach. używają spaceru w Praterze i po ulicach. Przed dwoma dniami weszli do hotelu Sachera i zasiedli przy osobnym stoliku. Sala restauracyjna była przepełniona. Po chwili wszedł jakiś jegomość i widząc puste miejsce obok krola Jerzego. zapytał grzecznie, czy może usiąść.

Z przyjemnością — brzmiała odpowiedź.

Podczas objadu zawiązała się rozmowa. Nieznajomy barwnie opowiadał o stosunkach wiedeńskich i królestwo słuchali go z wielkiem zajęciem.

Gdy podano czarną kawę, król zapalił cygaro i poczęstował drugiem swojego przypadkowego towarzysza, zaręczając, że jego żona znosi dym tytoniowy.

Na odchodnem współbiesiadnik przedstawił się jako właściciel fabryki sukna w Bernie. Król grecki czuł się nieco zaambarasowany, lecz wreszcie wymienił swoje stanowisko.

Oh! pardon! entchuldigen SieMajestät, ich habe geblaubt, dass ich mit meinem Landsmann zu thun habe. Sie sprechon vortrefflich deutsch.

Król się uśmiechnął i podał rękę na pożegnanie. Niemiec się skłonił do samej ziemi i z pewnością wyniesie z Wiednia bardzo przyjemne wspomnienie.

Morderca staruszki Stögerowej dotąd znajduje się na wolnej stopie, chociaż policja wciąż śledzi, ale niestety! bezowocnie. Wczoraj przytrafiła się nawet zabawna awantura. Na Margarethen, zgłosił się późno w nocy jakiś młody człowiek i zażądał w hotelu pokoju sypialnego. Gospodarz otworzył mu jeden. Przypatrzył się dobrze jego fizjonomji i ubraniu, Rysopis podobny do mordercy, a hawelock i reszta ubrania zupełnie te same, co podały dzienniki. Pewny, że trzyma zbrodniarza, pobiegł do komisarza policji. Trzech detektywów udało się natychmiast. Gdy weszli do pokoju niezamkniętego, młodzieniec spał snem niespokojnym i ciągle rzucał się na łóżku.

Jeden z ajentów obudził go nagle i głosem energicznym zawołał:

— Jesteś zabójcą staruszki Stögerowej. Ubieraj się i marsz.

— Co! co! nierozumiem — zaczął się jąkać domniemany zabójca i wymawiać wyrazy niezrozumiałe.

— Tak.

Założono mu kajdanki, wsadzono do dorożki i zawieziono do dyrekcji policji. Tutaj wylegitymował się posądzony, że jest studentem uniwersytetu i mieszka w Mödling. Wieczorem zabawił się z kolegami do późnej godziny, a ponieważ miał daleko do domu, wolał więc noc przepędzić w hotelu. Naturalnie puszczono go natychmiast.

Dziś rano znowu przyaresztowano jakieś indywiduum w hawelocku, również zbliżone rysami do mordercy.

— Kto pan jesteś i jak się nazywasz? — zapytał komisarz policji.

— Jestem detektywem. Oto moja karta.

— Dlaczego jej nie pokazałeś policjantom?

— Nie chcieli mnie słuchać.

Komisarz przeprosił swego młodszego kolegę w zawodzie, a detektyw poszedł szukać śladów istotnego zbrodniarza.

Z Pesztu donoszą o przyaresztowaniu doktora medycyny Arpada Karodnyai, posiadającego znaczną praktykę lekarską i człowieka zamożnego. Posądzony on jest o skradzenie gotówki, kosztowności i papierów wartościowych, zmarłej Barsu, której był doktorem domowym od lat dziesięciu. Według niektórych dzienników węgierskich miał się przyznać zupełnie do winy. Razem ze służącą pani Barsu popełnił kradzież w ogólnej sumie 60.000 złr. Bliżej wtajemniczeni opowiadają, że doktor Karodnyai oświadczył kategorycznie, iż Barsu wynagradzając jego długoletnie usługi, przed samą śmiercią dała mu klucze od kasy i kazała zabrać wszystko, co się w niej znajduje. Wiele w tem prawdy, to dopiero śledztwo pokaże. Swoją drogą Karodnyai ma siedzieć już w więzieniu i mimo ofiarowania znacznej kaucji, nie pozwolono mu odpowiadać z wolności. *Swój.*

P. S. Według ostatnich telegramów dr Karodnyai nie został aresztowany, lecz jest strzeżonym przez policję we własnym domu. Przy rewizji znaleziono u niego parę brylantowych kulczyków, będących własnością pani Barsu i asygnatę bankową na 8.000 złr. Ta także należała do zmarłej.

Dr Karodnyai wykreślił się ze wszystkich klubów i jeżeli dochodzenie sądowe zostanie zaniechane, ma zamiar wyjechać do Ameryki.

WYPRAWA NANSENA.

II.

Hypoteza Nansena okazała się zatem uzasadnioną, dowodem czego było stałe posuwanie się „Frama“ na północ. Niemniej wobec wiatrów przeciwnych, które statek spychały napowrót na południe, Nansen postanowił opuścić „Fram“ i pieszo dotrzeć, jeśli nie aż na sam biegun, to przynajmniej tak daleko w kierunku północnym, na ile starczy mu sił i środków. Jasnem było, że opuszczając statek, Nansen tracił wszelką nadzieję powrotu doń.

Co do siebie, sądził, że potrafi przy pomocy łyżw i kaików dotrzeć z powrotem do Spitzbergu, gdzie prędzej czy później znajdzie środek powrotu do kraju. Co się zaś tyczy statku i załogi, za którą moralnie odpowiadał, wiedział on, że da ona sobie radę, i że potrafi wydostać się z lodowatych objęć, w jakich już od dwóch lat przebywała. Kapitan statku, Swendrup, okazał się dzielnym, rozważnym i sumiennym kierownikiem. Nansen był pewny, że Swendrup przedewszystkiem dbać będzie o bezpieczeństwo załogi; spokojny więc o los towarzyszy, wybrał się w tę śmiałą pielgrzymkę, biorąc ze sobą zręcznego i wytrawnego Johansena, oficera z załogi „Fram“.

Przygotowania do tej podróży były już zrobione podczas zimy. Specjalne łyżwy i kaiki zostały wykończone na statku; te ostatnie były z bambusu i obite płótnem żaglowem. Długość ich wynosiła 12 stóp, a nadto tak były szerokie, by mogły zmieścić przyrządy naukowe, oraz zapas żywności; każda z tych dwóch łodzi, kajków, ważyła do 40 funtów. Nadto przygotowano sanie tak zbudowane, by mogły posuwać się po nierównym lodzie, który na północy układa się, jak gdyby fale morskie, dotknięte czarodziejską różdżką mrozu, zastygły w tej samej chwili, w której unoszą się i pienią na powierzchni wód morskich. Sanie te miały być ciągnione przez psy, a ładunek powiększony został namiotem i tak zwanemi „workami“ do spania.

Dnia 14 marca Nansen ostatecznie pożegnał się z towarzyszami, zaopatrzony w żywność na 100 dni oraz w pokarm dla psia.ni na 30 dni. Lody, po których się posuwano, były bardzo ciężkie i nierówne, ale Nansen miał nadzieję, że na północy lód, jako starszy i więcej pokryty śniegiem, będzie łatwiejszy do przebycia. Nadzieje te wszelako zawiodły. Zbliżająca się wiosna rozpoczęła się silnym ruchem lodów na południe; co chwila zatem zjawiały się nowe przeszkody. To góry lodowe tamowały drogi, to znów uderzenia posuwających się lodów wstrzymywały podróżnych. Przy każdej przeszkodzie psy zatrzymywały się, a Nansen i Johansen musieli sami przeciągać sanie i potem przeprowadzać oczekujące pomocy psy. Im bardziej posuwano się ku północy, tem trudniejszą stawała się droga. Dnia 7 kwietnia Nansen znalazł się na wysokości 86 stopni i 14 minut. Nansen próbował odjechać na łyżwach, ale droga była niezmiernie utrudnioną. Z jednej góry lodowatej widać było nieskończony i niczem nieprzerywający się obszar lodowców. Nigdzie ani śladu ziemi. Posuwające się lody dowodziły zresztą, że nie napotykają one na żadną przeszkodę.

Na podstawie tych faktów Nansen doszedł do przekonania, że ziemia znajduje się chyba na drugiej półkuli i że na naszej aż do bieguna i po za biegunem nic nie przerywa tego obszaru lodowców. Droga po nich stała się nużącą, a tymczasem trzeba było myśleć o powrocie, tem bardziej, że ruch lodowców przy silniejszym wietrze spychał ich tylko silniej na południe. Nansen sądził i sądzi do dziś dnia, że dalsze posuwanie się na północ nie ma już żadnego celu z naszej półkuli i postanowił zatem wrócić na południe i szukać ocalenia, zanim ruch lodów nie przybierze większych rozmiarów. Odwrót ten, jak już zaznaczyliśmy, rozpoczął się dnia 8 kwietnia 1895 roku. (C. d. n.).

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (36)

— Juścić bez pieniędzy ani rusz! Teściowi, choćby miał, nie powiem — rozmyślał. — Wziąć od żydów?... Ba! brać od jednych, spłacać drugich... Głupstwo!

Wuj Barszczewski dałby... ale sam goły... Chybabym... las... sprzedał!

Czepił się tej myśli, pocieszył się. „Sprzedać las“ wydało mu się jedynym skutecznym środkiem, tak skutecznym, że już o wyszukaniu innych przestał myśleć. Dziwił się nawet potrosze, że sposób tak prosty nie przyszedł mu odrazu do głowy i żałował, że się tyle czasu i tak bardzo natrapił niepotrzebnie.

Jakoż uspokojony zupełnie, obiecywał sobie zaraz wziąć się do interesu, wyszukać odpowiedniego nabywcę i za jednym zamachem skończyć wszelkie kłopoty.

Liczył tak napewno, że nawet zaczął w przybliżeniu rozdzielać osiągniętą przypuszczalnie za las sprzedany sumę. Teraz wszystko układało mu się dobrze, starczyło na wszystko.

— Nawet się coś na czysto okroi. Podatki z góry zapłacić, a i o gościńcu dla Jadwini pomyśleć trzeba. Jeżeli tylko rzeczywiście dobra, nabędę dla niej tę wierzchówkę od Szmula — planował prawie radosny.

Po tak smutnej do niedawna twarzy przesuwał się teraz uśmiech, siadając na klejących się do snu powiekach.

Nawet przegrany zakład przestał Ożgę boleć.

— Co tam! — tłómaczył sobie. — Kotowiczowi tylko się udało. Daleko jego kasztanom do moich siwków! daleko! Tak... pięć wiorst... to jeszcze! i to dlatego, że moje szelmy gorące... Ale na dalszą metę zobaczylibyśmy!

Zasypiał powoli ukołysany słodko, gdy nagle na brukowanem podwórku zajazdu zatętnił odgłos kopyt końskich i rozległo się głośne wołanie.

Ocknął się Ożga. Głos był mu znajomy. Mrowie go przeszło, zerwał się na równe nogi.

A w tej chwili wpadł do numeru zadyszany stajenny z Kościeszówki.

— Antek! Bój się Boga! Co się stało?! — spytał.

— Pa... pa...ni chora — wyjąknął chłopak.

Ożga schwycił się za głowę, runął na drzwi i biegł do stajni ze strasznym krzykiem:

— Zaprzęgać! Zaprzęgać!

Wybiegli za nim w te pędy rozbudzeni hałasem Bortnicki z Barszczewskim, a dowiedziawszy się, co się stało, zaczęli uspakajać...

Ale Ożga nie słyszał. Zaprzęgał na spółkę ze stangretem i szeptał tylko bezładnie:

— Jadwinia! Jadwinia! Po doktora, po doktora! kto w Boga wierzy!

Więc Bortnicki, flegmatyk z natury, niemniej wszystko oceniający, rzekł:

— Jedźże, Krzychu, sam naprzód, a ja doktora przywiozę...

I wybiegł na miasto.

Po chwili czwórka siwków, niewypoczętych jeszcze po pierwszej gonitwie, mknęła jak szalona ku Kościeszówce.

Od wschodu pociągał wiatr zimny, prawie mroźny. Ale Ożgę rozpacz gnała. Stał w wózku w rozpiętej algierce. całem ciałem podany naprzód, smagał biczem dobywające ostatnich sił siwosze i leciał, jak ptak na obronę zagrożonego gniazda.

W kościeszowskim kościołku dzwoniono na Anioł Pański.

IV.

Nadeszły teraz dla Krzysia dni ciężkie, bardzo ciężkie, chwile rozpaczliwej trwogi pełne, zwątpieniem rozdzierające, a tak bolesne, że wobec nich wszystko, co w życiu przeszedł, przecierpiał, malało.

Nawet te straszne godziny, w których po niefortunnym zakładzie pędził lotem ptaka, nawet ten ból, który go wówczas przejmował.

Prawda, że wtedy skończyło się na strachu tylko. Kiedy ledwie żywy wpadł domu, Jadwinia po zwyczajnem omdleniu przyszła już zupełnie do siebie i czuła się tak dobrze, że pani Prońska z Julką zaczęły się wstydzić przedwczesnego alarmu. Przywieziony przez Bortnickiego lekarz również nie znalazł nic niepokojącego, prócz zwykłego w takich okolicznościach osłabienia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„OBYWATEL“.

OBRAZY WSPÓŁCZESNE

malował z natury (21)

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Tego samego dnia wieczorem, Knoblauch otrzymał podpisaną ofertę, nazajutrz zaś wpierw nim z nią poszedł do ministra, puścił się między tych członków parlamentu, o których wiedział, że są nietylko politycznymi, lecz także osobistymi przyjaciółmi hr. Artura Solskiego. Jednych widział w parlamencie, u drugich był w domu, a wszystkim coś na ucho opowiadał i o coś ich prosił. Koło południa udał się do ministra, z którym blisko pół godziny konferował. Ledwie od niego wyszedł, zaraz hrabiego odszukał, aby mu powiedzieć, że sprawa stoi jak najlepiej. Za kilka dni okazało się, że znał świat i stosunki, wśród których się znajdował. Hr. Artur Solski utrzymał się w rzeczy samej ze swoją ofertą, o czem wszyscy wiedzieli, choć była pod cudzem nazwiskiem wniesiona i dostał do budowy 15 mil na linji kolei wschodniej, ze wszystkiemi mostami, wiaduktami i budynkami. W każdym razie był to interes miljonowy.

Ledwie wiadomość o tem rozniosła się po Wiedniu, znaleźli się zaraz w jego salonie ludzie, a na ich czele dr Józef Knoblauch, aby mu „pogratulować“ tak świetnego interesu. Niedługo po nich zjawili się inni, którzy całe przedsiębiorstwo chcieli od niego odkupić i dobrze za nie zapłacić. Hrabia byłby najchętniej przystał na taką operację, ponieważ bez kłopotu i ryzyka byłby wziął pieniądze, lecz do tego nie dopuścili Knoblauch i sprzymierzona z nim hrabina. Bo i jakżeż mogli na to pozwolić, skoro czysty zysk miał przynieść najmniej pół miljona, a spekulanci dawali odstępnego najwyżej sto tysięcy. Hrabia musiał tedy zarzucić ten projekt.

Za dni kilka uwiadomił go minister, że do dwóch tygodni ma złożyć kaucję w wysokości 200.000 guldenów. Hrabia pospieszył zaraz z tem do Knoblaucha, lecz jak na złość w domu go nie zastał. Nie było go nawet w Wiedniu, a nikt nie umiał powiedzieć, gdzie wyjechał. Hrabia myślał, że jego opiekun wróci za dzień lub dwa; tymczasem minął tydzień a on się nie pokazywał. Niepokój hrabiego rósł teraz z każdą godziną, ponieważ termin zbliżał się szybkim krokiem, w warunkach zaś licytacyjnych było zastrzeżone, że niedotrzymanie któregokolwiek punktu, pociąga za sobą prócz utraty przedsiębiorstwa, także wysoką karę pieniężną. W tem utrapieniu, hrabia byłby chętnie odstąpił kontrakt, lecz ci, którzy dawniej dawali mu za niego 100.000 przepadli jak kamień w wodę wrzucony i nikt nie mógł ich odszukać.

W dniu, w którym niepokój hrabiego zmienił się w najwyższą trwogę, zjawił się nareszcie dr Knoblauch. Był blady i zakłopotany. Hrabia na jego widok z wielkiej radości o mało nie rzucił mu się na szyję.

— Mecenasie! drogi mecenasie! — zawołał — gdybyś był dziś nie przyjechał, byłbym sobie może z rozpaczy jutro życie odebrał.

— Fe, co pan hrabia gada! Czy to pan nie wie, że lepszy pies żyjący, niż lew zabity? Ale co się stało, że pan taki zdesperowany?

— Jak tu nie desperować, kochany panie Józefie, skoro pojutrze w południe mam złożyć dwakroć, a dziś nie mam w kieszeni ani dwustu guldenów.

— Prawda... na śmierć zapomniałem... O! te pieniądze, ile one człowiekowi robią zgryzoty!

— Jakto, czyż i ty, drogi mecenasie, byłbyś w finansowych kłopotach?

— Kto dziś w nich nie jest! — żyd odrzekł tonem bolesnym. Żebym choć tyle w pięciu latach zarobił, ilem w ostatnich dniach stracił! Strach jakie czasy nastały...

Po tych słowach dłuższy czas panowało przykre milczenie. Adwokat siedział smutny, z głową zwieszoną i coś szeptał niezrozumiałego, na palcach licząc. Zapewne obrachowywał swoje straty. Hrabia blady, drżący, wpatrywał się weń okiem wystraszonem. Nareszcie żyd podniósł głowę i pierwszy przemówił:

— Ale co to pana hrabiego obchodzi że Knoblauch dużo stracił! Skoro raz dał słowo honoru, że pieniądze będą, więc muszą być. Może trzeba będzie trochę większy procent zapłacić, bo dziś bardzo złe czasy, ale co robić, skoro nie może być inaczej. Zresztą co znaczy procent w takim interesie? Prawda, panie hrabio?

— Mniejsza o procent! — odrzekł zapytany, wolniej oddychając. Co zechcą, zapłacę, bylebym z tej biedy wybrnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 17 listopada.

Kalendarz kościelny. We wtorek Salomei, królowej, panny; jutro Poświęcenie kościoła Rzymskiego i Grzegorza, cudotworcy; pojutrze Elżbiety, krolowej W. i Placydy.

Dziś uroczyste nabożeństwo w kościele św. Andrzeja.

W kościele św. Jana od jutra nabożeństwo czterdziestogodzinne.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta szpiczaki, kury przepiórki i dzikiego gołębia.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu listopadzie wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut —, zachód przypada o godzinie 3 minut 52, długość dnia 8 godzin minut 52.

Stan powietrza. Dnia 17 listopada o godzinie 7 rano, barometr 743,8, termomer 5°2 C., wilg. 92%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 0.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Zwłoki ś. p. Edwarda Fierricha eksportował w niedzielę po południ proboszcz gminy ewangelickiej, pastor Jerzy Gabryś w asystencji kapelana wojskowego. Przy wyprowadzeniu zwłok z domu żałoby chór akademicki odśpiewał *Beati mortui* Mendelsohna, a następnie prof. dr Fryderyk Zoll żegnał zmarłego imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademji i Wydziału prawniczego. Liczny kondukt rozpoczynała młodzież Kółka i Bibljoteki słuchaczy prawa z wieńcem. Następnie woźny uniwersytecki niósł na poduszce order zmarłego. Trumna, w której spoczywały zwłoki w todze profesorskiej, okryta była licznymi wieńcami. Prócz kilku wieńców bezimiennych, czytaliśmy napisy od: żony, syna i synowej, od Senatu akademickiego, od wydziału prawa i administracji, od rodziny Münnichów, Seidlów, Tow. prawników w Krakowie, od rodziny Nowaków i Poloszków, od Józefów Zollów, od Karolów Englischów, Włodzimierzów Hupków i od rodziny Ludwika Wiszniewskiego.

Za trumną postępowała wdowa i syn, oraz cała rodzina, a za nią senat akademicki z rektorem prof. Kreutzem na czele. W orszaku pogrzebowym znajdowali się: delegat namiestnictwa p. Laskowski, J. E. dr Jul. Dunajewski, J. E. p. Zborowski, wiceprezydent p. Żeleski, pp. prezesi Jasiński, Summer-Brason, przewodniczący sądu karnego p. Morelowski, posłowie dr Paszkowski, Mileski, Włodek i Zoll, liczni urzędnicy całego sądownictwa i wielu prawników stanowiących zastęp uczniów ś. p. Fierricha. Imieniem tych ostatnich żegnał zmarłego nad grobem dr Feliks Czesnak, adwokat krajowy.

Rada miasta na sobotniem poufnem posiedzeniu, uchwaliła jednomyślnie nabyć na rzecz gminy miasta Krakowa realność l. k. 74 Dz. III „Drukarnia Uniwersytecka“, o powierzchni 1052 ks. sążni, za cenę 85.000 złr., pod budowę Muzeum przemysłowego im. cesarza Franciszka Józefa. Ciążącą na tej realności wierzytelność hipoteczną w sumie 23.000 złr. przejmuje na siebie gmina, która będzie obowiązaną budynek tej realności wynająć Uniwersytetowi Jagiell. na drukarnię po 3.000 złr. rocznie z tem, że najem trwać ma najmniej dwa lata i że w razie niewypowiedzenia najmu ze strony gminy, kontrakt najmu prolonguje się na dalszy rok, zarząd drukarni jednak tylko do lat pięciu od 1 stycznia 1897 r. obowiązany jest najmu tego dotrzymać.

* **W Związku literackim** we środę dnia 18 bm. o godzinie 7 wieczorem p. Kotarbiński Józef zagaił pogadankę z powodu książki Wr. Matlakowskiego „O Hamlecie“. Prawo wstępu posiadają także członkowie „Koła artystycznego“.

* **W salonie Sztuk pięknych** w Sukiennicach zawieszono w tym tygodniu: „Poziomki“ i „Nad jeziorem“, dwa obrazy S. Hirschenbergera; wreszcie „Portret mężczyzny“ pędzla Mehoffera. W tygodniu przyszłym otwartą zostanie wystawa obrazów Antoniego Piotrowskiego i Włodzimierza Tettmajera. W najbliższym zaś urządzoną zostanie wystawa pośmiertna prac Witolda Pruszkowskiego.

* **Zagadkowy strzał.** Wczoraj około godziny wpół do 5 popołudniu, w chwili kiedy pani Matak, żona nauczyciela seminarjum siedziała przy fortepianie, nagle usłyszała silny huk w pokoju. Po zbadaniu przekonano się, że strzał pochodził z koszar Franciszka Józefa, kuli jednakże nie znaleziono. Pocisk przebił dubeltowe okno i nie zrządził żadnej widocznie szkody. Przyczyna niedocieczona.

W szpitalu św. Łazarza w miesiącu październiku leczyło się 1408 osób (635 mężczyzn, 773 kobiet). Z tego wyszło uleczonych 699 osób, umarło 62, pozostało w leczeniu na miesiąc listopad 647 osób.

W szpitalu św. Ludwika leczyło się w tym czasie 196 dzieci, z których wyzdrowiało 76, zmarło 34, pozostało w leczeniu 86. Na oddziale dzieci ssących znajdowało się niemowląt 43, z tych wyszło 25, zmarło 4, pozostała 14. Mamek było ogółem 36, opuściło szpital 22, pozostało 14.

* **Kronika kradzieży.** W kościele św. Barbary aresztowano w niedzielę Barbarę Śmiech, notoryczną złodziejkę kieszonkową na gorącym uczynku.

W kościele św. Florjana skradziono z jednego z ołtarzy czerwone sukienne przykrycie.

Wreszcie I. Bochenkowi, służącemu p. Kosskaka skradziono kufer z rzeczami wartości około 70 złr.

* **Mianowania.** *Wiener Zeitung* ogłasza: sekretarz rady lwowskiego sądu krajowego Marceli Misiński, mianowany radcą tego sądu, sędzia powiatowy Marceli Pilecki w Kopeczyńcach mianowany radcą sądu krajowego z pozostawieniem na dotychczasowem stanowisku, adjunkt sądowy Mieczysław Turowicz w Krakowie, mianowany zastępcą prokuratora w Wadowicach. — Starszy inżynier Jan Rudkowski, mianowany radcą budownictwa.

Namiestnik zamianował Józefa Słoneckiego, Karola Jedlińskiego i Franciszka Przestrzelskiego kancelistami namiestnictwa i przeznaczył Słoneckiego do służby w starostwie w Kolbuszowej, Jedlińskiego do służby w starostwie w Starem mieście, a Przestrzelskiego do służby w namiestnictwie.

Mianowania. Minister kolejowy zamianował adjunkta sądowego dra Stanisława Sozańskiego sekretarzem ministerstwa kolei.

Prezydent sądu kraj. wyższego w Krakowie zamianował kalkulanta rachunkowego Józefa Tobiczyka praktykantem rachunkowym.

Ze sfer wojskowych. P. Gustaw Szneider, nadporucznik artylerji po dłuższej służbie przy tutejszej brygadzie artyleryjskiej Nr 11 z powodu przeniesienia go do konnej baterji otrzymał pełne uznanie od komendy.

* **Wiec radykałów** ruskich we Lwowie zgromadził zaledwie około stu włościan (w tej liczbie dwie niewiasty) przeważnie z powiatu lwowskiego i odbył się w niedzielę w sali ratuszowej, pod przewodnictwem p. Pawlika, jednego z przywódców t. zw. partji radykalnej. Dyskusję rozpoczął dr Iwan Franko, przedstawiając w obszernym wywodzie położenie ekonomiczne włościaństwa i zalecając znaną teorję samopomocy nie tylko ekonomicznej lecz i politycznej. W rozprawie na ten temat wzięło udział kilku mowców z ludu, oraz kandydat adwokacki dr Wacyk. Zebranie uchwaliło wreszcie kilka rezolucyj, domagając się wyborów bezpośrednich do Sejmu i do Rady państwa.

* **Partacka robota.** Ze Lwowa piszą: Sklepienie betonowe pokrywające przełożone na placu Gołuchowskich koryto Pełtwi, przed kilku dniami dopiero wykończone, runęło w niedzielę przed wieczorem pod ciężarem nasypanej na nie ziemi. Sklepienie to wykonali przedsiębiorcy prywatni pod nadzorem miejskiego urzędu budowniczego. Ładny to musiał być nadzór! Fachowi technicy twierdzą, że katastrofa nastąpiła wskutek tego, iż przedsiębiorcy za mało dawali cementu, a za wiele piasku. Wskutek niedzielnej katastrofy usunęła się nazajutrz rano znaczna część ziemi, która wysokim wałem ciągnie się wzdłuż koryta Pełtwi.

* **Jubileusz kapłana.** Dnia 8 b. m. obchodził ks. Michał Padlewski, proboszcz i kanonik z Hodowicy, 50-letni jubileusz kapłański. W dniu tym zgromadziły się tłumy ludu z parafji i okolicznych gmin na tę piękną uroczystość. O godzinie 11 wyruszyła z kościoła procesja do pomieszkania ks. jubilata, zkąd w otoczeniu licznie zgromadzonych księży obu obrządków, przeprowadzono go do kościoła. Tu odbyła się pamiątkowa uroczystość i ceremonja, której przewodniczył ks. Szwarc.

Szkoły ludowe w Galicji. Z ostatniego sprawozdania Rady szkolnej krajowej, o stanie szkół dowiadujemy się, że w Galicji istnieje 3.611 szkół ludowych czynnych, nie licząc szkół prywatnych; 1113 zaś gmin nie należy do żadnego związku szkolnego i nie posiada szkoły. Obowiązanych do nauki dzieci liczy Galicja 960.000, a z tych 606.080 uczęszcza do szkoły, 355.000 zaś dzieci nauki nie pobiera. Liczba nauczycieli wynosi 5.482.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Przemyślu z grupy miasta Przemyśla, rozpisało namiestnictwo na dzień 15 grudnia.

W Jaśle zmarło w niedzielę dwóch subjektów handlowych, wskutek zaczadzenia. Jednego z nich znaleziono jeszcze żyjącym, jednakże przywieziony do szpitala natychmiast umarł.

(Za) **Z Przemyśla** piszą do nas 14 b. m.: Wyborcy większej własności przemyskiego wraz z księciem Adamem Sapiehą zgodzili się na poruczenie mandatu do Sejmu po ś. p. Dembowskim p. drowi Władysławowi Czajkowskiemu, wiceprezesowi Rady powiatowej tamtejszej. Dr Czajkowski znany jest jako rutynowany w pracy autonomicznej, sumienny i obowiązkowej w każdym zleconym sobie zakresie a otoczony szacunkiem obywateli ziemskich i włościan, najlepiej odpowie temu zadaniu i nie wątpimy, że zdecyduje się mandat przyjąć.

* **Samobójstwa w armji.** *Kurjer Przemyski* donosi: Dnia 12 b. m. rzucił się nowozaciężny żołnierz 58 p. piechoty pod koła pociągu kolejowego, zdążającego z Żurawicy ku Przemyślowi, w miejscu zwanem „Szajbówka“, gdzie popełniono już niejednokrotnie samobójstwo. Szczotki u przodu maszyny przymocowane odrzuciły zołnierza na bok i postradał biedaczysko tylko jednę nogę. Ciężko rannego odstawiono do szpitala garnizonowego. Niechęć do służby w wojsku miała popchnąć biedaka do rozpaczliwego czynu.

* **Stada dzików** wyrządzają ogromne szkody w powiecie rohatyńskim.

* **Odezwa.** Odbieramy następujące pismo z prośbą o umieszczenie. „Podpisane grono kupców chrześcijańskich w Tarnowie, dowiedziawszy się. że myśl utworzenia w Tarnowie centralnego składu towarów dla sklepików Kółek rolniczych w okręgu tarnowskim położonych, ma być obecnie w ten sposób urzeczywistniona, iż krakowski związek kółek rolniczych za złożeniem mu kapitału 6000 złr. (w drodze składek zbieranego) utworzy w Tarnowie filję t. j. sklep, mający być magazynem towarów dla Kółek rolniczych a zarazem handlem towarów dla wszystkich innych odbiorców i zważyszy, że krakowski skład związku handlowego nie opiera się wyłącznie na Kółkach rolniczych jako na odbiorcach, lecz przeciwnie jest przeważnie handlem *en detail* dla tamtejszych miejscowych konsumentów, że dalej sklepiki Kółek rolniczych w okręgu tarnowskim nie są tak zjednoczone, aby mogły być zmuszone do zakupywania towarów wyłącznie w składzie filji, wskutek czego sklep filji skazany będzie na szukanie klijenteli między odbiorcami miejscowymi w Tarnowie i wytwarzanie konkurencji przedewszystkiem istniejącym już w Tarnowie handlom chrześcijańskim i tak już w trudnych warunkach istniejącym — sądzą, że otwarcie sklepu związkowego dla Kółek rolniczych w Tarnowie, któryby dla wszystkich odbiorców był dostępny i stale dla wszystkich otwarty, zaszkodzić musi rozwojowi istniejących już w Tarnowie handlów chrześcijańskich, a nie daje zapewnienia, że Kółka rolnicze odciągnie od innych składów, gdzie obecnie towary dla Kółek bywają zakupywane.

Podpisani uważają za potrzebne w ochronie handlu chrześcijańskiego podać powyższy swój sąd do publicznej wiadomości, aby zapobiedz wypaczeniu myśli, założenia składu towarów dla Kółek rolniczych, w najszlachetniejszych zamiarach zresztą podjętej i spodziewają się że projektowany sklep związkowy ograniczony zostanie do magazynu hurtownego, w niektóre tylko dnie i tylko dla sprzedaży sklepikom Kółek rolniczych otwieranego.

Nadmieniamy jednak, że miejscowi kupcy chrześcijańscy gotowi by byli taki centralny powiatowy skład hurtowny dla Kółek rolniczych utrzymywać, albo też ze swych składów po cenach hurtownych towary kółkom rolniczym dostarczać.

Pod odezwą podpisali się: Kamil Baum, Władysław Brach, Leopold Buczyński, Otto Foerster, Stanisław Gurgul, Alojzy Kaempf, Tadeusz Pawłowski, Józef Pisz, Tadeusz Scharf, Hipolit Wierzycki“.

Ograniczając się na razie na przytoczeniu przysłanego nam pisma, zastrzegamy sobie głos w tej ważnej sprawie.

* **Denuncjacja radykałów ruskich.** Z Kut donoszą do *Dziennika Polskiego*: Przybyła tutaj delegowana przez sąd obwodowy w Kołomyi komija śledcza, celem zbadania zarzutów wniesionych przez radykałów ruskich przeciw tutejszym urzędnikom polskim, a mianowicie: sędziemu Kohmanowi, adjunktowi Ostermanowi, auskultantom Wrześniowskiemu i Kasparkowi, oraz notarjuszowi Zarembie za rzekome nadużycie władzy urzędowej przy pertraktacjach sądowych. Sledztwo prowadzi radca sądu p. Buczacki. P. Ostermann, jak wiadomo, stawał w roku zeszłym przed sądem przysięgłych oskarżony o podpalenie sądu w Kutach, ale został uwolniony. Opowiadają, iż skargę przeciw p. Ostermannowi wnieśli jego osobiści nieprzyjaciele, między którymi wymieniają adwokata Daniłowicza, ks. Popiela i jednego z kolegów sądowych Ostermanna. W powiecie kossowskim walka radykałów ruskich przeciw Polakom wre już oddawna. Jak zaś radykali ruscy nawet Rusinom agitacją swoją dają się we znaki, tego najlepszym dowodem ten fakt, że gmina Roztoki pod Kutami chce przejść *in gremio* na obrządek rzymsko-katolicki.

* **Kradzież.** W Łyścu w nocy z dnia 10 na 11 b. m. okradziono tamtejszy kościół. Złodziei dotychczas nie wykryto.

* **Balon** z dwoma oficerami rosyjskimi spadł w sobotę po południu w Brzozowie.

Pożar. Z Majdanu kolbuszowskiego piszą do nas 13 b. m.: Dnia 12 b. m. o godz. 10½ wieczorem, wybuchł pożar w naszem miasteczku. Powodem była nieostrożność. Żydówka N. zapaliła kaganek i zostawiwszy go wyszła do swojego wnuka mieszkającego nie opodal. W czasie jej nieobecności kaganek pękł, a z rozlanej nafty wszczął się pożar, który w jednej chwili objął pięć domów (róg Rynku i wązkiej uliczki). Jedynie nadzwyczaj szybkiemu ratunkowi za

wdzięczać należy, że cały Rynek z przyległemi uliczkami nie spłonął. Kierownictwo ratunku objęła tutejsza inteligencja, która pomimo spóźnionej pory stawiła się w komplecie. Jak dzielną była obrona, dość nadmienić, że dom odległy o metr od miejsca pożaru, został uratowany, pomimo, że kilka razy ogień się go chwytał. Wielka część z sługi, jeżeli nie cała, należy się pp. ks proboszczowi Machowi, drowi Szóstkiewiczowi, Jórkiewiczowi tytular. postenführerowi żandarmerji i innym. Poznaliśmy przy tem także dzielność ochotniczej straży pożarnej, która składa się przeważnie z biednych rzemieślników. Dziwić się zaiste należy jak Towarzystwo ubezpieczeń mało dba o straże pożarne małomiasteczkowe. Przecież to leży w interesie Towarzystwa, aby straże pożarne, jak najskuteczniej funkcjonowały. A jakże to uczynią, gdy nie mają nawet potrzebnych przyrządów. Obowiązkiem więc Towarzystwa ubezpieczeń powinno być zasilanie straży pożarnej subwencjami, a szczególniej małomiasteczkowych, gdzie strażacy są bardzo biedni. Wskutek obrony straży pożarnej i ludu dalsze budynki zostały ocalone. Spłonęło tylko pięć domów, zajętych przez sklepy, doszczętnie. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy. Dla ciekawych dodam, że w domach tych mieszkali sami żydzi.

* **Sejmik relacyjny**. Z Kolbuszowy piszą: Dnia 12 b. m. odbył się tu sejmik relacyjny, na którym składał przed wyborcami poseł p. Stanisław Jędrzejowicz sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Zebranie zagaił hr. Tyszkiewicz, prezes Rady powiatowej, a powołany jednomyślnie na przewodniczącego udzielił głosu panu posłowi, który w jasnym a treściwym wywodzie przedstawił kolejno wszystkie załatwione sprawy na ostatniej sesji sejmowej, tudzież te reformy ustawowe, ktore w najbliższej kadencji przeprowadzone być mają. Co do reformy ustawy gminnej, wątpi poseł, czy radykalna zmiana już jest na czasie; nam potrzeba dobrego wójta i dobrego pisarza, a tych ludzi znajdziemy wtedy, gdy będziemy ich mieli czem zapłacić. Gdyby rząd chciał ponosić koszta poruczonego zakresu, to ta kwota byłaby dotacją dla naczelnika gminy, zaś obszar dworski gdyby się przyczynił do utrzymania policji gminnej i pisarza, to w ramach dzisiejszej ustawy gospodarka byłaby możliwa. Natomiast nie stać nas na razie na wprowadzenie gmin zbiorowych, a zmuszać obszar dworski, aby się koniecznie łączył z gminą, nie uda się i tylko sprawę z roku na rok przewlekać będzie.

Reformę ustawy drogowej uważa poseł za konieczną, oświadcza się za zniesieniem prestacji i ma przekonanie, że równomierny rozkład ciężaru tylko na podstawie podatku będzie sprawiedliwy. Mowca twierdzi, ze 10 centów dodatku zupełnie potrzebie odpowie a wówczas najbiedniejszy chałupnik opłacający najwyżej 2 złr. podatku zapłaci 20 ct. — opłacający 10 złr. gruntowego podatku zapłaci 1 złr. a obszar dworski przeciętnie 30 do 50 złr. Wyczerpujące sprawozdanie p. posła przyjęli włościanie hucznemi oklaskami a w przemówieniach swoich oświadczali się stanowczo że reformą gminną na podstawie połączenia z obszarem dworskim — zaś przy ustawie drogowej stanowczo za zniesieniem zupełnym prestacji.

Po kilku małoważnych interpelacjach i po wyczerpujących wyjaśnieniach ze strony pana posła, zgromadzenie na na wniosek burmistrza ze Sokołowa p. Podsławskiego wyraziło jednomyślnie p. Jędrzejowiczowi votum zaufania, co pan przewodniczący konstatując, podziękował posłowi za gorliwe poparcie, jakiego od eń zawsze tak Rada powiatowa jak i wszystkie sprawy powiatu doznawały.

Aresztowanie ks. Stojałowskiego. Do *Arbeiter Ztg.* donoszą telegraficznie z Nowego Sącza: „W sobotę (13 listopada) przemawiał ks. Stojałowski na zgromadzeniu ludowem. Kiedy następnie przyjechał wieczorem na dworzec o godzinie wpół do 11, przystąpił do niego żandarm i wręczył mu nakaz aresztowania, wydany przez sąd obwodowy w Wadowicach. Prokuratorja ściga ks. Stojałowskiego za zniewagę religji, ponieważ, pomimo klątwy, odprawiać miał mszę. Aresztowanie zarządzonem zostało przez sąd z powołaniem się na §. 175 al. 4, z powodu, że zachodzi obawa, iż Stojałowski dopuści się powtórnie tej zbrodni. Obecni na dworcu robotnicy przeszkodzili aresztowaniu i ksiądz Stojałowski odjechał do Węgier“.

Z Sambora donoszą, iż przed kilku dniami odbyło się tam zebranie delegatów g. k. kleru z powiatów: samborskiego, staromiejskiego, turczańskiego i rudeckiego, na którem przyjęto rezolucję, wzywającą duchowieństwo ruskie, aby przy przyszłych wyborach do rady państwa oddawało swe głosy tylko na kandydatów przez lud stawianych, gdyż interesy duchowieństwa są identycznymi z interesami ludu.

Morderstwo. Z Tarnopola donoszą: Onufry Peczeniuk, włościanin z Berzawy, który został adoptowany przez swego ojca chrzestnego Iwana Czołhana, ale później wskutek ustawicznych kłótni, toczonych z przybranym ojcem, został wydziedziczony, zastrzelił z zemsty Czołhana. Peczeniuka aresztowano i odstawiono do sądu w Tarnopolu.

Zawsze oni. W *Warsz. Dniewn.* czytamy: „Doniesienie dzienników o tem, że z Argentyny wyjechali do Rossji przedstawiciele „czarnej bandy“, w celu zwerbowania dziewcząt nie przeszło bez skutku. Donosiliśmy niedawno o aresztowaniu w Warszawie kilku osób zajmujących się tem haniebnem rzemiosłem, obecnie zaś otrzymaliśmy podobne wiadomości z Łodzi. Policja śledcza Łodzi powzięła wiadomość o przybyciu tam żydówki Szajndli Sieradzkiej, utrzymującej w Buenos-Ayres dom publiczny. Przy dokonanej u Sieradzkiej rewizji między innemi znaleziono list na blankiecie z napisem: „Warschauer Unterstützungs-Verein“, z rysunkiem przedstawiającym dwie ręce w uścisku; według objaśnień osób, które bywały w Argentynie, na blankietach takich pisują zwykle członkowie towarzystwa, zajmującego się wywożeniem dziewcząt rosyjskich za granicę. Nie uważając na teraz za możliwe ogłaszać poszlak, jakich dostarczyło śledztwo przeciwko Szajndli Sieradzkiej i bratu jej Lejbie, mieszkającemu w Łodzi, którzy namówili różne mieszkanki m. Łodzi do wyjazdu do Buenos-Ayres, dodajemy, iż Szajndla Sieradzka przybyła do Rosji, przeszedłszy potajemnie granicę rossyjską“.

Emigracja w Paranie. Wedle urzędowych dat brazylijskich, przybyło w pierwszych sześciu miesiącach br. do Parany w Brazylji 10,720 emigrantów, z tych 830 polaków i 15 włochów na koszt stanu, 9880 zaś na koszt rządu federalnego. Podług narodowości, dzieli rząd emigrantów następująco: 7137 austryjaków (!), 1666 galicjan (!), 48 włochów, 46 niemców, 41 hiszpanów, 40 portugalczyków i 692 polaków z Rosji. Na własny koszt przybyło od dnia 1 stycznia br. do 1 lipca 1628 galicjan (!) i 125 rodzin polskich (!). Z powyższego przedstawienia widać, jak słabe wyobrażenie ma rząd brazylijski o stosunkach narodowościowych, skoro wymienia narodowości austrjacką z galicyjską.

Wyścigi wołów odbyły się w tych dniach w Stokach, w księztwie Badeńskiem. Szło o doświadczenie szybkości, z jaką używać można wołów, jako zwierząt pociągowych.

Spółzawodnicy w liczbie stu zaprzęgli po parze wołów, które miały stanąć do wyścigu, ciągnąc ciężar 2000 kilo. Najszybciej idące przebyły kilometr w 8 minut, powolniejsze w 10 minut 40 sek.

Konkursy. Sąd w Ustrzykach poszukuje pisarza z pismem szybkiem, wyrobionem, obznajomionego z manipulacją. Wynagrodzenie miesięczne 25 do 30 złr.

(*Gazeta lwowska* nr. 263).

Nekrologja. Augusta Herzokowa, żona budowniczego, lat 38, zmarła w Krakowie 14 bm.

— Jan Kwieciński, obywatel m. Krakowa, uczestnik powstania z roku 1863, przeżywszy lat 54, zmarł w Krakowie 15 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Redaktorem *Dziennika Poznańskiego* mianowała Rada nadzorcza spółki akcyjnej tego pisma dra W. Łebińskiego, długoletniego współpracownika *Dziennika*.

Repertuar teatru miejskiego. We wtorek, 17 bm., „Mamuty“, komedja w 4 aktach Michała hr. Dzieduszyckiego (po raz drugi). Zakończy „Kinematograf“. We środę 18-go b. m., „Pan Damazy“, komedja konkursowa w 4 aktach Józefa Blizińskiego (po raz ósmy), zakończy „Kinematograf“. We czwartek, 19 b. m., „Mamuty“, komedja w 4 aktach M. hr. Dzieduszyckiego (po raz trzeci), zakończy „Kinematograf“. W piątek, 20 b. m., „Szczęście małżeńskie“, komedja w 3-ech aktach Al. Valabregue (przedstawienie popularne). W sobotę, 21 b. m, „Wielka fortuna“, komedja w czterech aktach Meilhaca (nowość). W niedzielę, 22 b. m., popołudniu o godzinie 3 „Gwałtu, co się dzieje“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca (przedstawienie popularne). Wieczorem o godzinie 7 ej „Zimowa powieść“, dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka Flotowa (po raz ósmy).

HUMOR.

— A więc, panie wydawco, czy pan zużytkował moje „Wiórki“?

— A jakże, świetnie się paliły.

— Jakże się panu podoba ten cudny krajobraz?

— Przepyszny, jakby przezemnie malowany.

Wzajemna korzyść.

— Mój kochany, pożycz mi dziesięć guldenów.

— To wolę ci darować guldena na tem oboje skorzystamy.

Bankier X do swego służącego, który zjawia się bez krawatu.

— Co? Znowu się zjawiasz nawpół nago? Niebawem ukażesz się zapewne odziany tylko jeszcze w dziurkę od koszuli!?

— Kiedy żył Szekspir?

— Za czasów Szekspira.

— Muszę szanownemu panu oznajmić, że jego urocza córeczka ofiarowała mi swoje serce.

— A co też mnie będzie ten podarunek kosztował?

OSTATNIA POCZTA.

= Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga: Potwierdza się wiadomość, iż zaprowadzenie ziemstw w Królestwie Polskiem nastąpi z początkiem 1897 roku. W ziemstwach przewodniczyć będą mianowani przez rząd marszałkowie krajowi. Rozprawy w ziemstwach toczyć się będą w języku rosyjskim. To samo pismo dowiaduje się, że zapowiedziane zmiany osób na stanowiskach jenerał-gubernatorów w Warszawie, Moskwie, Kijowie i w Finlandji nastąpią dnia 18 grudnia, to jest w dniu imienin

= Kwestja odpowiedzi rządu na interpelację hr. Hompescha w sprawie odkryć bismarkowskich stanowi przedmiot wyłącznego zajęcia w sferach parlamentarnych i politycznych. Dotąd nie jest absolutnie pewnem, czy odpowie książę Hohenlohe, czy baron Marschall lub też obaj. Centrum katolickie, które zdecydowane już było oszczędzać w dyskusji księcia Bismarka, wobec nowych napaści organów tegoż znowu grozi surową krytyką przewrotności ekskanclerza i jego dzisiejszego postępowania niepatrjotycznego, na oczywistą szkodę trójprzymierza obliczonego.

W sferach centrum zapewniają, że interpelacja hr. Hompescha nie jest wymierzoną wprost przeciw ks. Bismarkowi; ma ona przedewszystkiem na celu wywołanie ze strony rządu objaśnień co do stosunku Niemiec do Rosji, tudzież Włoch i Austrji.

= Ogłoszone zostało złożone Ojcu św. przez O. Macaria szczegółowe sprawozdanie z misji do Abisynji. Po audjencji u Menelika w dniu 13-tym sierpnia b. r., w czasie ktorej O. Macario wręczył pismo Ojca św., O. Macario w dniu 28-ym sierpnia miał prywatną rozmowę z Menelikiem, wśród której Menelik wyraził gotowość wypuszczenia na wolność wszystkich jeńców, oprócz oficerów. Nazajutrz rozeszła się pogłoska, że jeńcy bez oficerów będą natychmiast uwolnieni i wyruszą do Dżibutti za dwa tygodnie, potrzebne do zgromadzenia się rozproszonych w różnych miejscowościach jeńców w jednym punkcie, lecz w dniu 5-ym września przybył z prowincyj nadbrzeżnych goniec, donoszący o przytrzymaniu okrętu „Delwick“. Doniesieniu temu towarzyszyły prywatne pogłoski o zbrojeniu się Włochów. Pogłoski te wywołały nadzwyczajne zaniepokojenie i ogólne zbiegowisko. Negus zwołał wielką radę, która trwała dni kilka. W dniu 25-ym września w imieniu Menelika zawiadomiono Macaria o przyczynie, przeszkadzającej uwolnieniu jeńców. Na audjencji w dniu 1-ym października Menelik wręczył Macarjowi wiadomy list do Ojca św.

Poznań 16 listopada (w południe). Organowi katolickiemu w Bytomiu na Śląsku *Katolik* wytoczono proces za „podżeganie do nieposłuszeństwa władzy“.

Zofja 16 listopada (w południe). Ruch wyborczy wzrasta z dniem każdym. Stoiłow wyjechał na prowincję celem przedstawienia programu rządowego. Inni ministrowie podejmują również podróże w sprawach wyborów. Przywódcy opozycji: Cankow, Karawełow i Tonczew wyjeżdżają razem, najprzód do Filippopola.

Petersburg 16 listopada (w południe). *Kraj* donosi, iż kwestja odnawiania i naprawy kościołów w Król. Polskiem zadecydowana została w ten sposób iż do podjęcia takiej naprawy i odnawiania dostateczne będzie zezwolenie biskupa djecezji.

Rzym 16 listopada (w południe). Zawarcie pokoju między Włochami a Abisynją nastąpiło 26 października. W dniu tym wysłał Menelik do króla włoskiego telegram z Adisabeby, w którym oświadcza, iż jest szczęśliwy, że może króla włoskiego zawiadomić o podpisaniu traktatu pokojowego. Dowiedziawszy się, że dwudziestego listopada przypada wielka uroczystość we włoskiej rodzinie królewskiej, wyraża Menelik zadowolenie, że za wolą królewską, dzięki wyrozumiałości Narazziniego i jego powadze, pamiętny ten dzień będzie mógł się zamienić w dzień radości dla ojców i matek włoskich jeńców.

Rzym 16 listopada (w południe). Odkryto znów cały szereg nadużyć bankowych. „Societa immobiliare“ emitowała powtórnie zamortyzowane obligacje za pięć miljonów lirów. „Banca di Napoli“ kredytował Crispiemu 250.000 lirów bez pokrycia. Cavaliere Nistri, współwinny w bankructwie banku ludowego w Pizie, aresztowany. Straty „Banca di Napoli“ wynoszą dwa miljony.

Rzym 16 listopada (w południe). Król serbski przybędzie tutaj w dniu 25-ym listopada i powitany zostanie na dworcu kolejowym przez króla Humberta i przedstawicieli władz, zaś w Kwirynale przez królowę. Nazajutrz odbędzie się objad galowy w Kwirynale, zaś w dniu 28-ym listopada przegląd wojska. Król serbski odjedzie prawdopodobnie tegoż dnia wieczorem.

Madryt 16 listopada (w południe). Żandarmerja odkryła w San Felice (Barcelona) 400 kilogramów dynamitu, 100 naboi, 200 kilagramów prochu strzelniczego i 3000 kapsli.

Londyn 16 listopada (w południe). W uzupełnieniu wiadomości o zamiarze rządu transwaalskie-

go zażądania od „Chartered Company“ miljona funtów szterlingów indemnizacji za wyprawę Jamesona telegrafują z Johannesburga, że w razie, gdyby „Chartered Company“ odmówiła wypłaty, żądanie wystosowane będzie do rządu angielskiego.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Berlin 17 listopada (rano). Debaty nad rewelacjami odbyte wczoraj w parlamencie nie odpowiedziały naprężonym oczekiwaniom. Kanclerz Hohenlohe i sekretarz stanu Marschall mówili bardzo zręcznie i dyplomatycznie. Żałowali oni z jednej strony, że przyszło do owych rewelacyj, z drugiej strony jednak oszczędzali nadzwyczajnie Bismarka.

Paryż 17 listopada (rano). Izba deputowanych postanowiła 305 głosami przeciw 210 poddać sprawę reformy wyborczej do senatu pod specjalne debaty. Gabinet nie postawił kwestji zaufania.

Sofja 17 listopada (rano). Petrow podał się do dymisji.

Petersburg 17 listopada (rano). Między stacjami Umetą i Gryszynkają kolei południowo-wschodniej zderzyły się dwa pociągi towarowe. 36 wagonów jest zniszczonych; towary w nich zawarte są zniszczone. Sześć osób ze służby kolejowej jest rannych.

Rzym 17 listopada (rano). Król Humbert otrzymał telegramy z powinszowaniami od prezydenta Faura i cesarza Wilhelma z powodu zawarcia pokoju z Menelikiem.

Ateny 17 listopada (rano). W Patras zamordowano w południe na ulicy bogatego kupca Trangopulo. Morderca, którego natychmiast aresztowano, oświadczył, że działał w imię anarchizmu. Przy zeznaniach oświadczył się jako zwolennik Ravachola i Caserja, żałował jedynie, że mógł więcej osób zabić. Liczne aresztowania ciągle trwają.

Wiedeń 15 listopada. — (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 364·75 Anglobanki 154·—; Länderbank 246·25; Staatsbahny 356·25; Lombardy 100·—; Renta majowa 101·35; Renta koronowa węgierska 99·35; Alpiny 84·50; Tureckie 49·00.

Pokój włosko-abisyński.

Rzym 17 listopada (rano). Ajencja Stefaniego donosi: Nerazzini zawiadomił o zawarciu pokoju następującym telegramem:

Adissabeba 26 października. Podpisałem dziś traktat pokoju i umowę co do wypuszczenia jeńców na wolność. Ceremonja ta odbyła się uroczyście. Traktat rozpoczyna się ogólną formułą, a mianowicie wyraża życzenie przywrócenia dawniejszej przyjaźni. Po tym wstępie następują poszczególne artykuły.

Artykuł I dotyczy powstrzymania kroków wojennych. Między oboma krajami ma odtąd trwale istnieć pokój i przyjaźń.

Art. II zarządza zniesienie traktatu w Uczali.

Art. III zawiera uznanie bezwzględnej niezależności Etyopji.

Art. IV postanawia: ponieważ strony zawierające pokój, nie porozumiały się co do ostatecznego odgraniczenia swych posiadłości, a powodowane są życzeniem, aby różnice zdań w tej mierze nie przerywały rokowań pokojowych, przeto postanowiono, że w ciągu roku, od dnia zawarcia traktatu, osobni delegaci obu rządów ustalą granicę na podstawie przyjacielskiego porozumienia. Zanim to nastąpi, pozostaje *status quo ante*, a za linję graniczną uważa się linję Mareb-Belasa-Muna.

Art. V postanawia, że do czasu ostatecznego oznaczenia granicy, zobowiązuje się rząd włoski nie odstępować żadnej części kraju innemu mocarstwu. Wrazie jednak, gdyby chciał odstąpić dobrowolnie jaki okręg kraju, to okręg ten dostanie się znowu pod zwierzchnictwo etyopskie.

Art. VI. Celem popierania stosunków handlowych i przemysłowych, może być zawarty dalszy układ.

Art. VII. O obecnym traktacie strony zawierające ten traktat, zawiadomią mocarstwa.

Art. VIII. Traktat ten w przeciągu miesiąca od dnia zawarcia zostanie ratyfikowany.

Konwencja, dotycząca uwolnienia jeńców, zawiera następujące postanowienia: 1) Wskutek zawartego pokoju zostają jeńcy uwolnieni. Król Menelik wysyła ich wszystkich do Harraru, skąd natychmiast po telegraficznej ratyfikacji traktatu rozkaże ich odstawić do Zeila. 2) Towarzystwo włoskiego Czerwonego Krzyża może wysłać swój oddział aż do Gildessa celem odebrania jeńców. 3) Ponieważ włoscy pełnomocnicy dobrowolnie uznali wielkie wydatki poniesione przez rząd etyopski na utrzymanie jeńców, przeto obowiązane są Włochy te wydatki etyopskiemu rządowi zwrócić. Negus oświadcza, iż nie zaznacza określonej sumy, polegając zupełnie na sprawiedliwości włoskiego rządu.

RADA PAŃSTWA.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 17 listopada (rano). Izba poselska przystąpiła wczoraj po odpowiedziach ministrów Badeniego i Gautscha na kilka interpelacyj do trzeciego czytania nowelli przemysłowej.

Dep. Lueger zabiera głos w celu stwierdzenia sprzeczności zachodzącej w ustawie. Izba nie dopuszcza jednak do odnośnego wniosku.

W toku ożywionej dyskusji nad trzeciem czytaniem zabiera głos wielu mowców.

Następnie przystąpiła Izba do dyskusji nad nagłym wnioskiem Pattaia o konieczności natychmiastowej ugody z Węgrami.

Dep. Pattai motywując wniosek ubolewa nad usposobieniem odwlekania wobec Węgrów. Z rezygnacją przyjęliśmy do wiadomości, że Węgry grają w państwie pierwsze skrzypce.

Minister handlu Glanz oświadcza, że rząd uważa, iż odnowienie milczące obecnego traktatu z Węgrami na dalsze dziesięć lat jest ponad wszelką kombinacją. Według dotychczasowego postępowania rządu nie może być co do tego żadnej wątpliwości. Wiadomo Izbie, że rokowania z węgierskim rządem doprowadziły do porozumienia co do nowego traktatu, który będzie zawierał szereg pożądanych dla nas zmian. Inne okoliczności a nie to, że porozumienie do skutku przyjść nie mogło, spowodowały, że nowy traktat nie jest jeszcze przedłożony. Wśród tych stosunków sytuacja tak się przedstawia, że nie z braku porozumienia pomiędzy oboma rządami, ale pomimo tego porozumienia, prawodawcza ratyfikacja tego traktatu, o której dobrze wiemy, że jest niezbędna, nie może nastąpić przed terminem wypowiedzenia obecnego traktatu. Nie odpowiada to naturalnie zamiarom rządu, ale nie może to w żaden sposób zmienić zasadniczego stanowiska gabinetu. Wypowiedzenie zatem celnego i handlowego traktatu z Węgrami przed końcem tego roku na czas jeszcze nastąpi.

Przemawiali w dalszym ciągu Hallwich, Kramarz, Peszka, Hanek i Lagmija.

Wiedeń 17 listopada (rano). Richter występował ostro przeciwko węgierskiej klice rządowej. Po nim przemawiał o wiele ostrzej jeszcze Lueger. Mowca oświadczył, że nie zna nigdzie niegodziwszej kliki, żal mu tylko, że żołnierze muszą popierać najpodlejsze nadużycia przy wyborach. Hasłem mowcy jest: Ugoda powinna być sprawiedliwą albo żadną. Na to hasło godzą się z nim wszystkie narody Austrji.

Potem przemawiał hr. Badeni uspokajająco. Żałuje on ostrych słów, które tu padły. Niektóre z nich musi stanowczo odeprzeć.

Szybkie załatwienie ugody jest dziś postulatem każdego patrjotycznie myślącego. Wreszcie zapewniał hr. Badeni, że rząd węgierski stał na stanowisku zupełnie przeciwnym artykułowi dziennika *Nemzet*.

Nagłość wniosku Pattaia Izba uchwaliła, poczem posiedzenie zostało zamknięte.

Gospodarstwo i handel.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Prądnik d. 14 listopada.

Ruch targowy z dnia 13— listopada br.: Przypędzono 1125 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do — złr., chude — do — złr. Mięsne 32 do 35 ct. Tuczne 35 do 38 ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 1091 sztuk.

Dyrekcja targu.

Wiedeń 14 listopada.

Targ zbożowy: Pszenica na wiosnę od 8·54 do ·— na jesień od —·— do —·—, owies na wiosnę od ·— do — ·, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·50 do 4·52, żyto na wiosnę od 7·24 do 7·26, na jesień ·— do — ·, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Nafta za 100 klgr kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel“ od 20·— do 20·50, amerykańska od 20·50 do 20·75.

Spirytus. 15·10 do 15·20. Na listopad —·—.

Targ na bydło. Spęd 4517 sztuk, z tego z Galicji 206, płacono po 37·— do 39·—, prima od 31·— do 36·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·75, Węg. Kredyty 404·00, Anglobanki 153·75, Wiedeński „Bankverein“ 255·25, Unjony 290·00, Laenderbanki 245·75, Sztatsbany 355·75, Lombardy 99·75, Elbethale 273·25, Kolej północno-zachodnia 267·00, Tytuniowe 151·00, Rima 235·50, Alpiny 84·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·30, losy tureckie 47·90, Marki niemieckie 58·82.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy): godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 listopada — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 35	Losy tureckie	49 80
Renta austr. srebrna	101 30	Anglobank	153 50
Renta austr. 4% złota	122 45	Union	290 50
Renta austr. 4% koronowa	101 10	Bankverein	257 00
4% „ „ złota	122 15	Akcje Länderbank	246 00
4% Renta węg. kor.	99 20	„ „ lwowsko-	
Akcje banku au.-w.	939 00	czerniow.	286 50
„ kredytowe	364 30	„ „ południ.	99 25
Londyn vista	119 90	Elbenthal	274 00
Marki	58 80	Nordbahn	3375
Napoleony	9 53½	Staatsbahn	355 25
Włoskie banknoty	44 50	Alpin	84 70
Dukaty	5 69	Akcje tytoniowe	154 00
Losy prem. węg.	155 00	Ruble	127 75

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 16 listopada.

Banknoty austr.	170 05	4% Listy likw. pol.	— —
Krótki Wiedeń	169 70	Renta włoska	87 75
Banknoty ros.	217 [illegible]0	Akcje austr. kred.	[illegible]28 50
Listy zast. pols.	216 55	Ultimo ruble	217 25

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

A. BERNACKI krawiec w Krakowie przy ul. Sławkowskiej L. 6 (vis–a–vis Hotelu Saskiego), 2615 4 10

poleca na sezon jesienny i zimowy: Materje angielskie, francuskie i krajowe w wielkim wyborze, dla PP. WW Duchowieństwa znaczny zapas peruwien nów, doskinów i t. d.

Wszelkie zamówienia wykonuję najdokładniej według najświeższych żurnali na czas oznaczony po cenach bardzo umiarkowanych.

Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarów i zboża **od ognia,**

Ubezpieczenia ziemiopłodów **od gradobicia,**

Ubezpieczenia **życia człowieka** we wszelkich kombinacjach

przyjmuje dla **krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń** i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę Instytucję

Dr Władysław Miłkowski

w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 2759

Realność

odpowiednia pod fabrykę lub budowę, na Czarnej Wsi Nr. 15— jest do sprzedania. Wiadomość na miejscu. 2817 4—6

Państwo Po....... zechcą łaskawie odebrać list z poczty. O. K. 2857

L. 2477.

Licytacja.

Dnia 20 listopada b. r. o godz. 11 przedpołudniem odbędzie się w biurze podpisanego c. k. zarządu **ponowna licytacja** zapomocą ofert pisemnych, celem dostawy drzewa **tartego jodłowego, bukowego i sosnowego** potrzebnego na rok 1897

Bliższych wiadomości co do jakości i ilości oddać się mającej dostawy desek, tudzież co do warunków licytacyjnych powziąć można w biurze podpisanego c. k. zarządu w zwykłych godzinach urzędowych.

C. K. ZARZĄD SALINARNY 2855 1 3

Wieliczka, dnia 14-go listopada 1896.

J. ZAPLATALSKI

Kraków, Rynek linja A — B, poleca na sezon obecny

Wielki skład kaloszy rosyjskich i amerykańskich.

Ceny jaknajniższe. 2638 13 0

Założony w roku 1878.

Józef Nowak

MECHANISCHE STRICKWAREN-MANUFACTUR

Tödlitz-Schönau

Mechan. Fabryka wyrobów drutowo-szydełkowych

Pozwala sobie **P. T. Duchowieństwu** i **Szlachcie** polecić swoje **ściśle uczciwie** wykonane **wyroby** z najczystszych **materjałów Lyońskiego** i **Medjolańskiego jedwabiu,** prawdz. **angielsk. Viltecos,** czystej **francuzk. przędzy,** prawdz. **egipskiego Macco** (Finisch i dobrej **bawełny** najlepszej marki austr. węgrsk. wyrobu, poleca mianowicie: **Skarpetki jedwabne** po złr. 1 50 do złr. 4. **Pończochy jedwabne** poniżej i wyżej kolan dla panów, dam i dzieci, według podanej wysokości i dług. nogi. **Macco** (Finish) **Skarpetki** z przedłużeniem 24 do 35 ctm. po 30 do 70 centow. Z bawełny para 25 do 50 ct. **Jedwabne rękawiczki** w powyż. gatunku, we wszystkich kolorach dla dam i panów w zimie i w lecie do noszenia **Kapiszony, kamizele do polowania** (Gamsstutzen) czarne wełniane **rękawiczki** dla panów i pań. **Bielizna** (systemu Dra Lahmana) długonitna, niedrażniąca skóry **w najpiękniejszem wykonaniu** (Finish). 50 złr. nagrody temu kto udowodni że nie jest czysty materjał. Prowadzę także dział towarów **dla biednych,** pończochy dla **kobiet** i dzieci i skarpetki męzkie na podarki gwiazdkowe. Z najprzedn. jedwabiu i „Viltecos“ wykonuje **całe wyprawy ślubne,** — przyjmuje do **nadrobienia** przednie pończochy i skarpetki (pocztą do wszystkich krajów jak nowe odstawiam). Trykotowe dziecinne ubrania i bieliznę każdej wielkości w przedn. wykonaniu po podaniu wieku w 5 wielkościach z czystej wełny, półwełny i nici. **Nieodpowiednie będą wymienione.** Przesyłam tylko franco, **nie** za zaliczką.

Polecenia i listy podziękowań w oryginałach od WW. Duchowieństwa i Państw są każdego czasu do przejrzenia. 2841

Magistrat miasta Podgórza

rozpisuje

Licytację ofertową

na budowę kanałów.

Plany i warunki licytacyjne przejrzeć można w Sekretarjacie Magistratu.“

Z Magistratu m. Podgórza

Dnia 9. października 1896.

Burmistrz

2856 1 3 *KLEIN.*



Skład LAMP, pająków i kandelabrów.

OGROMNY WYBÓR

stolików i etażerek

metalowych i majolikowych.

R. Ditmar Kraków, Rynek gł. 13. Telefon 244.

Abonament na naftę niewybuchową i rozwóz tejże 2762

przyjmuje jak zwykle SKŁAD LAMP Rynek główny Nr. 13.

Drobiazgowa sprzedaż Grodzka 13.

REUTER & Co

Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen

WIEN

IX. Peregringasse No. 1.

BELEUCHTUNG

KRAFTÜBERTRAGUNG.

General-Repräsentanz der:

ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT, BERLIN.

Agentur für Galizien & Bukowina bei Herrn Adolf W. Schleyen, Lemberg: Hausmann, Passage Nr. 7.

Przez państwo gwarantowana Loterja miasta Hamburga.

W najbliższym czasie rozpoczynającem się 311-tym ciągnieniu wielkiego pieniężnego losowania, muszą z 112.000 losów **56.240** wygrać ogólną kwotę

11 miljonów 140.590 marek.

Loterja ta składa się z siedmiu klas i już w pierwszej klasie można wygrać 50.000 marek. Największa wygrana w 7-mej klasie wynosi:

500.000 Marek.

W 1 do 7 klasie przychodzą następne większe wygrane do wylosowania:

Do wylosowania przychodzą w 1—7 klasie następujące wygrane:

Premia mrk. 300.000	1 wygrana à mrk. 60.000	46 wygranych à mrk. 5.000
1 wygrana à mrk. 200.000	1 wygrana à mrk. 55.000	106 wygranych à mrk. 3.000
1 wygrana à mrk. 100.000	2 wygrane à mrk. 50.000	206 wygranych à mrk. 2.000
2 wygrane à mrk. 75.000	1 wygrana à mrk. 40.000	782 wygranych à mrk. 1.000
1 wygrana à mrk. 70.000	3 wygrane à mrk. 20.000	1348 wygranych à mrk. 400
1 wygrana à mrk. 65.000	21 wygranych à mrk. 10.000	i t. d.

Do I. klasy kosztuje **cały los 6 mrk.** czyli **3·50 złr. w. a.**
pół losu 3 „ » 1·75 „ „
ćwierć „ 1·50 „ » —90 „ „

Zamówienia na oryginalne, herbem państwa opatrzone losy, uprasza jak najspieszniej w każdym razie **przed dniem 20 listopada b. r.** nadsyłać. Wszelkie zlecenia wykonuje szybko dyskretnie. 2660

Bliższe urządzenie loterji można widzieć z planu, które franco i gratis przesyłam.

W ostatnich czasach miałem tę przyjemność moim Odbiorcom przesłać wygrane w sumie: 250,000; 150.000; 100.000; 80.000; 75.000; 65.000; 60.000; 50.000; 40.000; 30.000 i t. d.

PHILIPP FÜRST

Hauptcollecte gegründet 1896. Haupt-Lotterie-Bureau. **Hamburg,** Grosse Bleichen 82.

PRACOWNIA WYROBÓW BLACHARSKICH

i nowo urządzona Sprzedaż najlepszej nafty salonowej i niezapalnej

Piotra Buchlewicza

w Krakowie przy ulicy Szpitalnej Nr. 21

Litr nafty **17 ct.,** biorącym 5 litrów po **16 ct.** — Przyjmuję wszelkie reperacje lamp i uskuteczniam wszelkie **roboty blacharskie** po najtańszych cenach. 2853 1 20

Sadzonki drzew leśnych

z kultury lasowej, silne i tanie: Sosna pospolita i czarna, modrzew, świerk, sosna amerykańska, akacja, brzoza, jasion, jawor, klon, wiąz, olcha czarna i biała, dąb, grab, jodła amerykańska, jarząbek, buk, głóg. — **Nasiona drzew leśnych z własnej łuszczarni:** Sosna pospolita, świerk, modrzew ,akacja, brzoza, jasion, jawor, klon, wiąz, olcha czarna i biała, żołądź, grab, buk, jarząbek, głóg. — Nasiona co do siły kiełkowania są zbadane **w krajowej stacji botaniczno-rolniczej w Dublanach** — które poleca 2267 8 8

Zarząd obszaru dworskiego Borowna poczta Bochnia.

Na żądanie posyła się cennik franco.

---

1 Numer dorożkarski

faetownik, karetka, sanki, w dobrym stanie, para koni z ubraniem jest wraz z Konsensem do sprzedania. — Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu“. 2837 3—3

MAGAZYN

W. C. Angelusa

Kraków, Grodzka 2,

poleca na sezon obecny: **rękawiczki, pończochy i skarpetki** wełniane, **kaftaniki** ciepłe, **materję** Jägera, **kamasze** włóczkowe i **kalosze** rosyjskie. 2641 11 0

Ceny tanie.

Począwszy od dnia 15 listopada b. r.

KANCELARJA adwokata Dr Kazimierza Kirchmayera

otwarta

od godz. 9 rano do 4 popołniu. 2860 1-2

DRUKARNIA

J. Dankiewicza

w Stanisławowie

poszukuje zdolnego maszynisty drukarskiego

obeznanego z motorem parowym, obznajmiony gruntownie ze stereotypią mają pierwszeństwo. 2859

Znana realność M. MĘCKIEGO na Woli Justowskiej,

jest wraz z ogrodem gościnnym, handlem i prawem propinacyjnem każdego czasu

do sprzedania.

Wiadomość na miejscu. 2769 11 12

Dom II ptr.

wolny od podatku, w położeniu południowo zachodnim, z ogrodem do urządzenia, z dopłatą 6500 zł.

zaraz do sprzedania.

Wiadomość przy **ul Granicznej Nr. 109** II piętro. 2840 2-8

Kamienica I ptr.

z oficyną, nowa, 22 ubikacji, z obszernym dziedzińcem, w bliskości kościoła św. Mikołaja, przynosząca do 1800 złr dochodu jest za cenę 22.000 złr. z długiem 11.000 złr. **Banku do sprzedania.** Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu“ Kraków. 2810 4 10

Nabyć pragnie jagód Jarzębiny i Tarniny.

Oferty przyjmuje: Zarząd Zakładu fabryczn. Tenczynek p. Krzeszowice. 2811 4 5

Wdowa po czeladniku, pozostająca w bezgranicznej nędzy, matka dwojga drobnych dzieci, z których starsze mające lat 10 od niemowlęcia sparaliżowane, potrzebnjące bezustannej opieki— a z tej przyczyny nie mogąc zarobkować, udaje się do serc litościwych o wsparcie.— Mieszka przy ulicy **Długiej l. 43.** gdzie naocznie przekonać się można o prawdzie. **Ludwika Gąsiorowska** 2828

Urzędnik c. k. kolei państwowej

dyrekcji Stanisławowskiej, w 10-ej klasie rangi, chciałby dla stosunków familijnych **zamienić się** z kolegą będącym **w okręgu dyrekcji krakowskiej.** Reflektujący na zamianę, zechce porozumieć się listownie, pod adresem: „**M**“ 2838 poste restante **Kołomyja** za okazaniem kwitu inseratowego. 283

Świeży transport portier, w wielkim wyborze po cenie konkurencyjnej, nadszedł do **Zakładu tapicerskiego** **A. WILCZKIEWICZA** **Kraków, Karmelicka l. 21.**

Tenże zakład utrzymuje na składzie gotowe urządzenia całych salonów, sypialń, jadalń. przyjmuje także wszelkie roboty, reperacje w zakres tapicerstwa wchodzące tak w mieście jak i na prowincji. — ręcząc za dokładne i punktualne wykonanie, po nader umiarkowanych cenach. 2798

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Nadzwyczajny dodatek do Nru 265 „Głosu Narodu".

Proces o bezwyznaniowość.

W poniedziałek dnia 6 bm. rozegrał się przed sądem przysięgłych w Krakowie proces redaktora naszego dziennika, p. Kazimierza Ehrenberga, oskarżonego przez dwóch profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Odona Bujwida i dra Napoleona Cybulskiego o występek obrazy czci, popełnionej rzekomo przez to, iż *Głos Narodu* przy wybieraniu kandydatów na radców miasta Krakowa nazwał obu tych panów „bezwyznaniowcami". Proces ten zakończony prawie jednomyślnym werdyktem przysięgłych, **całkowitem uwolnieniem red. Ehrenberga od wszelkiej winy**, kompromitacją obu oskarżycieli prywatnych i zupełną publiczną satysfakcją dla *Głosu Narodu*, miał przebieg następujący:

Przewodniczył rozprawie p. radca **Uhr Stebelski**. Skład trybunału tworzyli jako asydenci pp.: radca Krzepela i sekretarz Rady Wilusz, jako protokolant p. Geisler. W charakterze przedstawiciela oskarżycieli prywatnych wystąpił adw. Abłamowicz. Obok niego zajął miejsce prof. dr Odo Bujwid. Dra N. Cybulskiego nie było pierwotnie w sali sądowej. Na ławie oskarżonych zasiadł redaktor Ehrenberg. Obrony oskarżonego podjął się, wobec przykrego zawodu, jaki na cztery dni przed rozprawą sprawił adw. dr Grek, w ostatniej chwili z prawdziwem osobistem poświęceniem rozgłośnie znany z wystąpień publicystycznych, mec. dr. Leopold Caro z Krosna.

Ława przysięgłych ukonstytuowała się jak następuje: pp. Anczyc Wacław, Kwieciński Józef, dr Szarski Henryk, Fenz Wilhelm, Sławinski Karol, Gulkowski Jan, Stachiewicz Piotr, Machniewicz Stanisław, Guzikowski Andrzej, bar. dr Lipowski Konstanty, Wołłek Jan, Fiszer Jan, a wreszcie Gałdeński Aleksander, jako zastępca przysięgłego.

Miejsca przeznaczone dla publiczności mimo iż wpuszczano jedynie za biletami, wypełniły się po brzegi. Na galerji zajęło miejsca wiele pań, między któremi rozpoznać można było prawie wszystkie krakowskie feministki *in corpore*. Ze sprawozdawców dziennikarskich zjawili się: pp. Starzewski i Hopcas z *Czasu*, p. Boroński z *Nowej Reformy*, p. Daszyński z *Naprzodu*, oraz Feldman z *Dziennika krakowskiego*. P. Hopcas był także korespondentem dzienników lwowskich.

Po przesłuchaniu oskarżonego *ad generalia* — p. przewodniczący odczytuje akt oskarżenia, zredagowany przez adwoknta Abłamowicza. Akt oskarżenia utrzymuje, że p. Ehrenberg przez nazwę „bezwyznaniowcy" przypisał oskarżycielom prywatnym przymiot pogardliwy i pogardy godny sposób myślenia, który mógł ich poniżyć w opinji publicznej i podać ich w pogardę publiczną, przez co popełnił występek z § 491 i 493 ust. kar." W motywach zaznacza akt oskarżenia, że przypisanie oskarżycielom bezwyznaniowości, znaczy tyle, co zarzucenie im „odstępstwa od wiary chrześcijańskiej, za której wyznawców obaj oskarżyciele wobec swych władz przełożonych, wobec młodzieży akademickiej i senatu uniwersyteckiego podają się i uchodzą" (*sic!*). Oskarżenie twierdzi dalej, że „ze stanowiska autora inkryminowanego artykułu przypisanie obu oskarżycielom bezwyznaniowości, wywołane było nie czem innem, jak tylko chęcią poniżenia oskarżycieli w opinji publicznej, a więc wyrządzenie im bezpośredniej szkody na ich dobrej sławie". Oskarżenie cytuje zwrot, że „nazwiska te (Gross, Rotter, Bujwid i Cybulski) nie powinny się znajdować na żadnej uczciwej liście", opuszcza jednak podstępnie słówko „chrześcijańskiej", coby naturalnie zasadniczo zmieniało sens całego zdania. Oświadczenie oskarżonego, że artykuł ten napisany był w celu przeszkodzenia wyborowi pp. Bujwida, Cybulskiego, Rottera i Grossa, uważa oskarżenie za „tem jaskrawsze uwydatnienie karygodności artykułu, boć sam obwiniony przez to przyznaje, iż głównym jego celem było pozbawienie obu oskarżycieli zaufania wyborców" (!). W końcu zauważa oskarżenie, że red. Ehrenberg „przypisywał pp. Bujwidowi i Cybulskiemu bezwyznaniowość, mimo, iż wybory do Rady miasta dawno się ukończyły", a zaraz potem zapewnia, iż p. Ehrenberg „ani nie twierdzi, ani niczem nie dowodzi i nie zdoła udowodnić, jakoby oskarżyciele wyznania chrześcijańskiego się wyrzekli" (!).

P. radca Stebelski odczytuje inkryminowany artykuł z Nru 143 z dnia 24 czerwca b. r. i za daje oskarżonemu szczegółowe zapytania.

Red. Ehrenberg na te zapytania oświadcza, że artykuł sam pisał w porozumieniu naturalnie ze ś. p. Rogoszem. Do żadnej winy się nie poczuwa, ponieważ zarzut bezwyznaniowości z punktu widzenia obowiązujących w państwie ustaw nie może zawierać w sobie obrazy czci. Osobiście zna red. Ehrenberg cokolwiek prof. dra Cybulskiego; prof. Bujwida nie zna wcale. Był zawsze zdania, że są to ludzie wogóle godni szacunku i bynajmniej nie miał zamiaru im ubliżać, ale spełniał swój obowiązek publicystyczny, który nam nakazywał przestrzedz wyborców przed temi kandydatami.

P. radca Stebelski: Czy pan ma podstawę, po za stanowiskiem publicystycznem, do twierdzenia, że zarzut bezwyznaniowości polegał na jakichkolwiek danych?

Red. Ehrenberg: Niewątpliwie. Czytałem książkę kolegi prof, Cybulskiego, docenta Jagiell. Uniwersytetu, ks. Gabryla, który twierdzi, że prof. dr Cybulski w swojej „Fizjologji" stoi na stanowisku materjalistycznem, a więc bezwyznaniowem. Co do prof. Bujwida, to brał on udział w ruchu pozytywistycznym warszawskim i pozostawał w stosunkach z p. Swiętochowskim; miał nawet jakiś odczyt, o którym *Rola*, pismo antysemickie, twierdziła, że w tym odczycie były znamiona bezwyznaniowości. W kołach katolickich Warszawy dziwiono się, gdy senat akademicki powołał prof. Bujwida na katedrę; w Warszawie mniemano jeszcze wówczas, że krakowski Uniwersytet ma charakter ściśle katolicki. Co do zarzutu wreszcie, że użyłem wyrażenia, iż nazwiska obu oskarżycieli na żadnej „uczciwej" liście znajdować się nie powinny, zaznaczam, iż oskarżenie tendencyjnie pomija wyraz „chrześcijański", albowiem w artykule napisano, iż nazwiska tych panów nie powinny się znajdować na żadnej „uczciwej chrześcijańskiej" liście; wyrażenie „uczciwej" jest tu użyte w znaczeniu politycznej uczciwości; żeby to uzmysłowić na dosadnym przykładzie, wyjaśnię, że lista żydowska w Wiedniu byłaby politycznie nieuczciwą, gdzby zawierała nazwiska n. p. Luegera i innych antysemitów. Okazuje się zatem, że uczciwość list wyborczych zależy jedynie od stanowiska oddającego listę wyborcy a nie ma żadnego związku z osobistą uczciwością wymienionych na liście kandydatów.

P. radca Stebelski odczytuje następnie inne artykuły, niewiadomo w jakim celu zacytowane przez akt oskarżenia. Między temi artykułami odczytano np. całe uwagi Audaxa o gimnazjum żeńskiem w Krakowie! P. radca Stebelski zapytuje, czy p. oskarżony jest autorem odczytanych artykułów, na co p. Ehrenberg odpowiada potakująco, stwierdzając, że w żadnym z nich nie ma ani jednego wyrażenia, któreby mogło dzisiejszym oskarżycielom ubliżać. Na wniosek adw. Abłamowicza odczytano nawet niedzielną notatkę kronikarską *Głosu Narodu* o wczorajszym procesie.

Mecenas dr Caro, z powodu nieobecności na rozprawie prof. dra Cybulskiego, postawił wniosek odczytania jego protokolarnych zeznań. Zeznania te odczytano; oświadcza w nich prof. Cybulski, że z pozytywistami warszawskimi nie miał żadnych stosunków, że jest katolikiem, a w życiu publicznem i prywatnem, oraz w pracach swoich naukowych stał zawsze na stanowisku katolickiem. (!!)

Przysięgły p. baron Lipowski zapytuje oskarżonego, jaka to była owa lista kandydatów, na której znajdowały się nazwiska pp. oskarżycieli.

Red. Ehrenberg odpowiada, że lista owa obejmowała 5 nazwisk, mianowicie pp. dra Grossa, prof. dra Cybulskiego, prof. dra Bujwida, p. Rottera i dra Kasparka; ostatniego tylko dlatego, jak się zastrzegano, że wówczas aktualną była sprawa reformy statutu miejskiego.

Obrońca dr Caro wnosi o odczytanie kilku ustępów z „Fizjologji" prof. Cybulskiego, wobec tego, iż prof. Cybulski w śledztwie zeznał, że stoi na stanowisku katolickiem w swoich dziełach, ustępy zaś „Fizjologji" dowiodą, że prof. Cybulski stoi nietylko na bezwyznaniowem, ale wprost na materjalistycznem stanowisku.

Oskarżyciel dr Abłamowicz sprzeciwia się naturalnie wnioskowi obrony. Odczytywanie pojedynczych ustępów książki, byłoby burzeniem opinji publicznej (?) Gdyby się przychylił do wniosku obrony, któremu to wnioskowi zresztą zasadniczo się sprzeciwia (?) to pod warunkiem zaproszenia do rozprawy prof. Cybulskiedo, odczytania czterotomowego całego dzieła (wesołość w audytorjum) i wezwania znawców.

Obrońca dr Caro zaznacza raz jeszcze konieczność odczytania ustępów Fizjologji, które stoją w jaskrawej sprzeczności z tem, co zeznał p. Cybulski w śledztwie. W dziele prof. Cybulskiego są ustępy, które nietylko nie są w zgodzie z dogmatami Kościoła katolickiego, ale sprzeciwiają się każdej pozytywnej wierze. P. obrońca oświadcza się za wezwaniem w tej mierze znawców z wydziału teologicznego.

Oskarżyciel dr Abłamowicz usiłuje z właściwym sobie smakiem drwić z biegłości dra Caro w dogmatach katolickiego Kościoła i domaga się, aby w razie przychylenia się trybunału do wniosków obrony, odczytano całe dzieło i przeprowadzono dyskusję naukową w obecności prof. Cybulskiego.

Trybunał uchwalił przychylić się do wniosku obrońcy dra Caro, odczytać wskazane ustępy z „Fizjologji" i odroczyć rozprawę aż do przybycia prof. Cybulskiego; trybunał odmówił wezwania dwóch profesorów teologji, jako znawców, ponieważ pp. przysięgli na podstawie odczytanych ustępów sami sobie wyrobią zdanie.

Dalszy ciąg rozprawy rozpoczął się odczytaniem ustępów „Fizjologji" prof. Cybulskiego, wskazanych przez obronę. Prof. dr Cybulski zajął miejsce obok oskarżyciela dra Abłamowicza. Odczytano ustępy na stronicach 240, 270, 821, 830 i 904. (Znajdują się tam cudowne rzeczy, jak np., że „myśl jest działaniem ośrodków nerwowych mózgu i rdzenia pacierzowego", że z postępem fizjologji moglibyśmy dokładnie przewidzieć wszelką czynność człowieka w danych warunkach, co obala dogmat o wolnej woli, że wreszcie jedynie nieśmiertelną jest twórcza protoplasma itp.)

Po odczytaniu ustępów, prosi obrońca dr Caro o pozwolenie zadania pytań prof. drowi Cybulskiemu w sprawie sprzeczności, zachodzącej między jego zeznaniami, w śledztwie złożonemi, a obecnie odczytanemi ustępami z jego książki.

P. radca Stebelski uchyla to pytanie; jest ono niedopuszczalne dlatego, ponieważ prof. Cybulski nie był tu słuchany jako świadek, a tylko do świadka pytania stawiać można; żadna zaś dysputa między p. obrońcą, a p. oskarżycielem prowadzoną być nie może.

Obrońca dr Caro prosi o pozwolenie stawiania pytania do profesora dra Bujwida w sprawie jego stanowiska wobec książki X. Gabryla; to pytanie również z powyższych powodów uchyla p. przewodniczący.

Oskarżyciel dr Abłamowicz prosi o zanotowanie swego protestu przeciw dopuszczeniu czytania ustępów „Fizjologji" prof. dra Cybulskiego na mocy postanowienia § 491, ponieważ wydrukowanie podręcznika nie jest czynem niehonorowym. (!?).

Na tem ukończono postępowanie dowodowe, a trybunał udał się na ustęp, celem ułożenia pytań dla sędziów przysięgłych. Po krótkiej polemice pomiędzy adw. Abłamowiczem, a mec. Caro, co do potrzeby drugiego pytania dodatkowego, przystąpiono do ostatecznych wywodów.

Adw. Abłamowicz mówił w zwykły swój oklepany, płaski, w wysokim stopniu niesmaczny, nieprzyzwoity i napastniczy sposób, atakując z wściekłością nieprzystojną zwłaszcza przedstawicielowi prof. Bujwida nasz dziennik i osobę jego redaktora. Wywody jego nie czyniły wrażenia i wywoływały powszechny uśmiech. Nie wiedząc, czego się ma uczepić, próbował ostrzyć swój niewykwintny dowcip na stwierdzeniu znanego faktu, że oskarżony rozpoczynał zawód dziennikarski jako współpracownik *Czasu*: „Doczekamy się, wołał p. Abłamo-

wicz, że p. Ehrenberg będzie jeszcze redaktorem *Nowej Reformy* albo *Dziennika krakowskiego*". Mowca twierdzi, że to nie jest proces religijno-wyznaniowy, tylko proces kryminalny, bo o kwestjach religijnych rozstrzygać ma nie Sąd, ale sobory i Stolica Apostolska! Adwokat utrzymuje, że góral ma prawo obrazić się słowem „góral", żyd, słowem „żyd"; powiada, że dzieci nigdy nie rodzą się z rodziców bezwyznaniowych (*sic!*) a więc zarzut bezwyznaniowości mieści w sobie zawsze zarzut odstępstwa, w tym zaś wypadku nawet fałszywości, podchodzenia przełożonej władzy, pozowania na coś innego, niż się jest w rzeczywistości. Adwokat twierdzi dalej, że uczciwość chrześcijańska jest taka sama jak niechrześcijańska i dlatego mógł w akcie oskarżenia słowo „chrześcijańska" śmiało zeskamotować. Honor — mówił — to nie moneta, bimetalizm jest tu nie na miejscu. Zwrot o listach nie znaczy nic innego, jak tylko, że pp. Bujwid i Cybulski są ludźmi bez czci i wiary etc. etc. Tak daleko sięgającej obelgi w piśmie, mającem pretensję, czy prawo, to jeszcze kwestja, do powagi, p. Abłamowicz w życiu jeszcze nie czytał. Adwokat zaklina, aby przysięgli wydali jednomyślnie wyrok potępiający, bo Bóg tylko ma prawo kontrolować, czy pp. Bujwid i Cybulski są katolikami, czy nie. Kwestja ta wymyka się z pod wszelkiej dyskusji.

Zabrał następnie głos obrońca oskarżonego mec. dr. Caro i przemówił jak następuje:

Wysoki Trybunale! Świetna ławo przysięgłych! Jeżeli podjąłem się sprawy przeciw dwu znakomitym profesorom Uniwersytetu przeciw tak wymownemu ich rzecznikowi, w ostatniej chwili, niemal nie przygotowany, gdyż adwokat oskarżonego trzy dni temu go opuścił, to uczyniłem to w tem przeświadczeniu, że słuszna sprawa nie potrzebuje obrońców i że z tej walki nierównej pod względem rutyny obrończej, wyjść muszę zwycięzko, bo głębokie przekonanie natchnie mnie słowami, które was panowie przekonają.

O cóż to bowiem chodzi? Redaktor *Głosu Narodu* w toku walki wyborczej, sprzeciwił się kandydaturze oskarżycieli prywatnych, pragnących uzyskać mandaty do Rady miejskiej i w jednym z numerów swego dziennika, kandydatów tych nazwał bezwyznaniowcami, którzy na konsekwentnej czyli uczciwej liście chrześcijańskiej znaleść się nie powinni. Zdawałoby się, że kandydaci, dotknięci w swych rzekomo katolickich uczuciach, zrobią użytek z osławionego §. 19 u. pras. i przeszlą redakcji sprostowanie tej treści, iż nie są bezwyznaniowcami. Byłoby to wszakże najprostsze a zarazem wystarczające. Tymczasem dzieje się inaczej. Panowie oskarżyciele wytaczają skargę sądową i tu, w tej sali, w dziwnym sojuszu z obozem, którego głośno się wypierają, szukają wawrzynów na polu dla siebie obcem, bo nie na polu naukowem, dążąc do zgnębienia niezależnego dziennikarza za to, że spełnia swój obowiązek.

I czem to wywołał oskarżony redaktor tę niechrześcijańską mściwość oskarżycieli? Czy w istocie oskarżyciele nie są bezwyznaniowcami? Każdy, kto stoi po za prawnie uznanym wyznaniem, chociażby był deistą, t. j. wierzył w Boga, jest tem samem bezwyznaniowym. A prof. Cybulski jak słyszeliście panowie, nie uznaje duszy jako substancji duchowej, skoro główne władze tejże duszy, t. j. myśl i wolę uważa tylko za funkcję mózgu. Jest to kwintessencja materjalizmu, która prowadzić musi do negacji wszelkiej religji, a tem bardziej religji ujętej w pewne konkretne kształty uznanego prawnie wyznania. Religja bowiem, jakakolwiek jest, mówi nam o stosunku człowieka, t. j. duszy ludzkiej do Boga — jeśli zaś wszystkie stany psychiczne mają swoje siedlisko i źródło w półkulach mózgowych, więc nie mają duchowego początku; jeśli uczucia ujawniają się w naszej świadomości tylko przy udziale warstwy korowej mózgu, a więc nie ma duszy — jeśli każdy akt woli człowieka, jest tylko wynikiem kombinacji odbieranych czuć z temi sprawami, które przebiegają w samym mózgu i jeśli z postępem fizjologji będzie można przepowiedzieć każdą czynność człowieka naprzód, czyli że człowiek stanie się w takim razie maszyną nakręconą, a pozbawioną woli, jeśli wreszcie jedynie protoplazma w tej bezdusznej maszynerji, jest nieśmiertelną, podczas gdy wszystko inne jest śmiertelnem — czy można jeszcze mówić w jakim razie o jakiejkolwiek religji? Czy oskarżony znając to dzieło, nie był uprawniony nazwać bezwyznaniowcem jego autora? Dogmatem kościoła katolickiego, dogmatem wszelkiej wiary monoteistycznej jest nieśmiertelność duszy, wolność woli, znikomość materji. Prof. Cybulski wszystkim tym podstawowym prawdom religji wszelkiej kłam zadaje. Jeżeli nie ma duszy nieśmiertelnej, to i nie ma życia pozagrobowego, jeżeli nie ma wolności woli, tedy sąd ostateczny jest niesprawiedliwością. Toczymy się po świecie nieświadomie, bezwolnie, popełniamy występki bez winy, czynimy dobrze bez zasługi. Jesteśmy maszynami, do których kompletnego zbadania potrzeba tylko wyższego stanu fizjologji. Gdy poznamy wszystkie tej maszyny składniki, potrafimy przepowiedzieć, co ta maszyna w każdej chwili zrobi i pocznie. Czyż p. Ehrenberg nie był uprawniony nazwać tych panów bezwyznaniowcami?

Stary Humboldt po latach pracy i trudów, przy końcu żywota napisał: „Widzę, żem niczego nie osiągnął, niczego nie zbadał". Lew Tołstoj w swej „Spowiedzi" powiada: „Wiedza ludzka nie umiała mi wytłomaczyć niczego". Prof. Cybulski mniej jest skromny od tych wybranych umysłów. On za jednym zamachem podcina korzenie wszelkiej religji, zaprzecza duchowości duszy, wolności woli, znikomości człowieka — a potem rzecz szczególna dziwi się, że mu ktoś bezwyznaniowość zarzuca.

Ale rzecznik oskarżycieli pryw. powie może, że rezultat badań naukowych nie ma nic wspólnego z wierzeniami religijnymi! Nie dajcie się tem zbałamucić pp przysięgli: Nauka nie wie i wiedzieć nigdy nie będzie o nieśmiertelności duszy ani o wolności woli; kwestje te leżą poza zakresem jej badania! kto się ich dotyka, wykracza poza sferę nauki, wstępuje na chwiejną drogę dowolnych hypotez. Ograniczoność umysłu ludzkiego nie pozwoli nigdy kwestj tych roztrzygać, więc takie twierdzenia nauki przekraczają wprost jej kompetencję!

A teraz przejdźmy do sprawy osobistej. Pan oskarżyciel twierdząc podobnie, ma sławnego poprzednika. Hipolit Taine, znakomity autor dzieła o Inteligencji i historji rewolucji francuskiej, tak tam powiada: „Istotę swoją dzielę na dwie części — na człowieka zwykłego, który je, pije, ma różne interesa, stara się nie być szkodliwym i chce przynosić pożytek. Człowieka tego w czasie oddania się pracy umysłowej, zostawiam za drzwiami.

„Czy ma on jakie przekonania, jak żyje pod względem moralnym, czy nosi kapelusze i rękawiczki podobne do używanych przez publiczność, te kwestje mogą być ciekawe dla tejże publiczności, lecz nie dla niego samego. Drugi człowiek, któremu pozwalam na paroksyzmy filozofji, nie wie nic o tem, że owa publiczność istnieje. Nigdy nie przypuszczałem, żeby z prawdy można wyciągnąć jakie korzyści praktyczne... Ale pan jesteś żonaty, powiada mi Reid. — Ja? bynajmniej! Żonatem jest to zwierzę, które zostawiłem za drzwiami. Lecz woła do mnie Royer-Collard, pańskie teorje czynią Francuzów rewolucjonistami! — Nic o tem nie wiem. Dla mnie nie ma Francuzów". Na wzór Taine'a pp. oskarżyciele zamieniają się na dwoiste istoty. Wobec wyborców miasta Krakowa uchodzić chcą i podają się za katolików, w pracach naukowych, w zapatrywaniach i sympatjach swoich są bezwyznaniowcami. Nie dziwcie się pp. przysięgli, (choć to w rozumieniu naszem codziennem nazywa się obłudą) według tego co mówi rzecznik oskarżycieli prywatny, tu nie skarży p Cybulski, autor „Fizjologji człowieka", tu nie skarży p. Bujwid, przyjaciel Świętochowskich i *enfant gaté* pozytywistów warszawskich, tu skarżą dwaj ojcowie rodzin i obywatele miasta Krakowa, którzy chyba wzorowo przystępują do Sakramentów świętych i wykonują wszelkie praktyki religijne!

Ale dajmy temu pokój. Czy zarzut bezwyznaniowości słusznie czy niesłusznie uczyniony, może wywołać pogardę dla kogokolwiek? Wiecie, pp. przysięgli, że wolność wyznania zabezpieczoną jest ustawą zasadniczą państwa, wiecie, że wolno ogłosić się bezwyznaniowym, że wolno ślnby bezwyznaniowe przed władzą polityczną zawierać, wiecie, że najwyższe godności i dostojeństwa dostępne są dla każdego bez różnicy wyznania. Wiecie również, że szkoła jest bezwyznaniową i że obaj oskarżyciele prywatni mimo poprzedzającej ich opinji dostąpili w młodym stosunkowo wieku, najwyższych naukowych godności. Bezwyznaniowość w pewnych sferach, zwłaszcza młodych, poczytuje się za nieodłączną cechę przyrodnika, a wiarę pozytywną za dawno przebrzmiałą etappę w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości. Wolno wam pp. przysięgli potępiać to zapatrywanie, tak jak ja je potępiam z głębi duszy, ale nie wolno uważać zarzutu bezwyznaniowości za zarzut podający w pogardę publiczną! Jest to taki sam zarzut, jak gdyby się komuś powiedziało, ty jesteś radykałem, klerykałem, stańczykiem! Zarzut to tylko w opinji przeciwnika tych zapatrywań, a pochwałą owszem w opinji ich zwolennika. Ażeby zachodziła przedmiotowa istota obrazy czci z § 491 uk. potrzeba, aby zarzucono komuś rzecz samą w sobie hańbiącą. A czy przymiot ten może zachodzić w tym wypadku, skoro ustawa chroni bezwyznaniowość i uznaje za dopuszczalne wystąpienie z wszelkiej społeczności religijnej? Zły zamiar bowiem chociażby był, a temu przeczymy, nie wystarcza, skoro wcale nie ujawnił się czynem w świecie zewnętrznym. Uwolnić musicie nawet człowieka, który dobył strzelbę, aby zabić drugiego, jeżeli strzelba była nienabitą — tak samo ma się rzecz w niniejszym wypadku. Wyraz bezwyznaniowość jest absolutnie niewinny, a zapatrywania religijne oskarżonego nie mogą włożyć w wyraz ten obraźliwego sensu, którego w samej istocie swej nie ma.

Ale redaktor Ehrenberg wcale zamiaru obrażania oskarżycieli nie miał. Nie pisał wcale wezwania do senatu akad., by tenże usunął bezwyznaniowych profesorów, nie wzywał młodzieży aby przestała chodzić na ich wykłady, wzywał tylko wyborców katolickich, aby nie oddali im swych głosów! Miał tylko zamiar przeszkodzenia ich wyborowi i to mu się, przynajmniej co do jednego z oskarżycieli, podobno udało. Bo jeśli i później była wzmianka o bezwyznaniowości pp. oskarżycieli pryw. na co się akt oskarżenia powołuje, było to oczywiście tylko prostem następstwem skargi przez nich wniesionej. Wreszcie czy mógł wogóle oskarżony jako dziennikarz katolicki, postąpić sobie inaczej, aniżeli sobie postąpił? W społeczeństwie każdem a szczególnie naszem potrzeba wiary. Każdy kto nie jest z nami, jest przeciwko nam! Należy uszanować każde uczciwe przekonania, ale nie należy pozwolić, aby to przekonanie, jeśli je uważamy za społecznie szkodliwe, uzyskało możność rozprzestrzenienia się. Nikt nie śmiałby tykać wierzeń religijnych pp. oskarżycieli prywatnych, gdyby poprzestali na cichej pracy naukowej i nie sięgnęli po godność radców miasta. Ale jeśli tak chcieli, jeśli sami wywołaniem niniejszej sprawy zmusili nas do obrony, niech wybaczą, że nie mogliśmy pozostać dłużnymi odpowiedzi.

Gdy jutro pojawi się sprawozdanie w *Dzienniku krakowskim* lub *Naprzodzie*, to powiedzą, że oskarżony „klerykał" albo obrońca jego „klerykał" i to będzie taki sam zarzut, jak zarzut bezwyznaniowości! Zarzut w rozumieniu tych panów będzie obraźliwy, ale oni nie mogą być za to oskarżeni, bo w samej istocie zarzut nie jest obraźliwy. Otóż ustawy i wszyscy kryminaliści stoją na tem stanowisku, że do przedmiotu istoty czynu trzeba, ażeby w treści inkryminowanego wyrazu w istocie było posądzenie o czyn pogardy godny; przekonania polityczne, religijne, jakkolwiek najdalej się rozchodzące, nigdy nie mogą być przedmiotem obrazy. Nawet najwyższy Trybunał przyszedł nam dawno w pomoc i zainterpelował, że nietylko wyrazy: żebrak, sługa żydowski, jak nawet „ateista" nie są obraźliwe.

Muszę jeszcze załatwić się z jedną uwagą p. zastępcy oskarżyciela prywatnego. Powiedział on, że oskarżony nie może reprezentować stronnictwa, był bowiem w *Czasie*, teraz jest redaktorem *Głosu Narodu*, a więc jemu wypada najmniej występować w obronie zasad! Moi panowie, jeżeli komu, to najmniej właśnie rzecznikowi panów oskarżycieli prywatnych, wypadało mówić, bo przecież p. Cybulski stoi na skrajnie materjalistycznem stanowisku, a powiada, że jego dzieło stoi na stanowisku katolickiem i ta sprzeczność nam nie jest zrozumiała. Szanując go, jestem przekonany, że obecnie sam potępi ustępy sprzeczne z nauką Kościoła i że przy najbliższem wydaniu Fizjologji odnośne ustępy usunie! (Wesołość). Jeżeli więc człowiek tak znakomity mógł zmienić przekonanie, dla czego nie może zmienić go młody człowiek, dziennikarz, który przekonał się, że taki a taki kierunek szkodliwy jest dla społeczeństwa. Zresztą czy jest tak wielka różnica haseł między *Czasem* a *Głosem Narodu*? oba są katolickie i bronią konserwatywnych haseł; różnica leży tylko w traktowaniu sprawy ludowej i historji roku 1865. *Głos Narodu* ma odcień demokratyczny, ten sam, który miał *Czas*, gdy go redagował Szujski i inni ludzie o szerszym aniżeli dziś widnokręgu. Kto mana myśli dobro ogółu, kto postępuje według swego przekonania, śmiało narażając się na napaści i prześladowania, obowiązany był zrobić tak, jak redaktor *Głosu Narodu* i skorzystać ze sposobności, ażeby zaznaczyć odrębne swe stanowisko w sprawach ludowych."

Wynik sprawy niniejszej nie może być wątpliwy. Na ławie oskarżonych siedzi dziś nie redaktor Ehrenberg, ale swoboda prasy, wolność słowa i sądu. Zechciejcie panowie rozważyć, że nie tylko dla socja-

listów, ale i dla katolików istnieje konstytucja! Nie dozwólcie panowie na prześladowanie i nękanie prasy katolickiej swawolnemi i bezzasadnemi oskarżeniami, nie dozwólcie, aby redaktor katolicki wleczony był przed Trybunały za uczciwe swoje katolickie przekonania i spełnianie swego publicystycznego obowiązku, nie dozwólcie na wyłupienie tej źrenicy wszelkiej wolności obywatelskiej, jaką jest wolność prasy. Nieprzyjaciele oskarżonego to i wasi nieprzyjaciele! on za obronę waszych najdroższych dóbr, staje tutaj przed wami! Dajcież mu dziś przynajmniej to zadośćuczynienie, na jakie was stać w tej chwili, uwolnijcie go jednogłośnie!

Adw. Abłamowicz w replice przedstawia oskarżonego jako człowieka niebezpiecznego i staje na koturnach godności prasy ubolewając, że zaglądanie do sumień i serc praktykuje obecnie dziennikarstwo w sposób zastraszający. Zdaniem adw. Abłamowicza celem obrazy wyrządzonej przez oskarżonego pp. Bujwidowi i Cybulskiemu było, aby się więcej rozeszło numerów niedzielnych, droższych o kilka centów. (Artykuł inkryminowany pojawił się właśnie w numerze zwykłym ze środy. *Przyp. Red.*).

Mec. dr Caro: Wypadnie mi przedewszystkiem sprostować fałszywą, jakkolwiek nie z mojej winy, interpretację ustępów odczytanych. My presumujemy dobrą wiarę wszędzie tam, gdzie zła dowiedzioną nie jest, a więc przypuszczam, że ustępy odczytano tak prędko, że ich rzecznik oskarżonego prywatnego nie zrozumiał; tam nie jest nic powiedziane, coby mogło ulegać jakiejś wątpliwości, coby mogło wywołać powołanie rzeczoznawców, bo tam są najwyraźniejsze i niewątpliwe rzeczy, które ludzie tej inteligencji jak panowie, doskonale zrozumieć musicie, tam powiedziano, że każda myśl jest tylko działaniem mózgu! o duszy, powiada oskarżyciel prywatny, nie powinno być mowy w fizjologji, ale jest mowa! o wolnej woli nie powinno być mowy, ale jest mowa! Jest tam nawet przypuszczenie, że jak poznamy wszystkie kółka maszyny, to poznamy przyszłość, ale wtedy jeden tylko jest wniosek, że nie ma wolnej woli! a więc jest prof. Cybulski bezwyznaniowcem, deterministą, a chociaż temu sam zaprzecza, to niewolno mu żalić się na to, że ktoś konsekwencje naturalne i niewątpliwe z jego książki wysnuwa.

Zdanie, że człowiek żyje, działa, czuje mózgiem jedynie, to już nie jest zakwestjonowanie, ale zaprzeczenie istnienia duszy! Przypomina mi to historją o młodym człowieku, który się nawrócił na bezwyznaniowego, bo na pierwszym roku medycyny popadł w niewiarę, nie mogąc nigdzie spostrzedz duszy! Oczywiście p. prof. Cybulski także nam nie wskaże, gdzie jest siedziba duszy a gdyby wskazał, to byłoby to wodą na młyn materjalistyczny. Jeżeli powiedziano, że nieśmiertelną jedynie rzeczą jest protoplazma, to położono nacisk na rzecz, a więc nieśmiertelną jest materja, a nie dusza.

Proszę zatem o jednomyślne uwolnienie oskarżonego.

Przewodniczący udzielił następnie głosu oskarżonemu redaktorowi Ehrenbergowi, który przemówił jak następuje:

Proces w którym posadzono mnie na ławie oskarżonych, jak panowie łatwo pojmiecie, jest mi w wysokim stopniu nieprzyjemny. Nieprzyjemny nietylko dlatego, że odrywa mnie od zawodowej pracy i zabiera drogi czas, nietylko nawet dlatego, że na tem samem miejscu, z którego dziś przemawiam, zasiadał niedawno, albo zasiędzie w tych dniach podpalacz albo złodziej. Jeśli zarzut podniesiony na mnie w akcie oskarżenia jest słuszny, nic nie byłoby naturalniejszego, gdybym tu się znajdował. W mojem najgłębszem przekonaniu ten, który świadomie okrada kogoś z czci, stoi jeszcze niżej, niż złodziej. (Słowa te wypowiedział oskarżony z naciskiem, zwracając się do adw. Abłamowicza). Nieprzyjemnym ten proces jest mi przedewszystkiem dlatego, że oskarżenie wychodzi od ludzi, których sobie bynajmniej nie lekceważę, których nieskazitelność osobistą i wysoką inteligencję chętnie uznaję, którzy wreszcie stoją na godnem szacunku stanowisku społecznem i niosą cierpiącej ludzkości wiedzą swoją pełną gorliwości pomoc, za co im się należy wdzięczność ogółu. Nieprzyjemny mi jest dalej przez to, że obraca się około najdrażliwszych jakie mogą być kwestyj, kwestyj sumienia i wiary, kwestyj osobistych przekonań religijnych, których szczegółowe roztrząsanie i dochodzenie usuwa się samo przez się z pod publicznej dyskusji, skutkiem czego jak panowie widzieliście stanowisko moje w toku całego postępowania dowodowego, było utrudnione i skrępowane.

Nieprzyjemny mi jest ten proces wreszcie przez swoje zabarwienie polityczne. Sądzę, że miejsce na którem się znajdujemy jest najmniej właściwem polem do staczania politycznych kampanij. Tu się wymierza tylko sprawiedliwość pokrzywdzonym albo karze się winnych. Można tu więc mówić o krzywdzie, winie i karze; szukanie jednak sposobności do politycznych krasomówczych popisów i politycznych nad przeciwnikiem tryumfów w sali rozpraw sądowych, wydaje mi się być rzeczą wogóle niestosowną i niesmaczną, a w każdym razie niegodną publicysty, który za jedyną polityczną broń swoją uważa pióro, a za jedyną trybunę dziennik. Dlatego też nie chcę i nie mogę podjąć rzuconej mi w tym kierunku rękawicy, obiecując natomiast zawsze stanąć z otwartą przyłbicą do walki, tam gdzie jestem zawsze do niej gotowy, na szpaltach mojego dziennika. Chcąc odjąć temu procesowi przynajmniej z mojej strony wszelką polityczną cechę, zwróciłem się pierwotnie do obrońcy, który stoi na stanowisku politycznem panów oskarżycieli prywatnych, aby właśnie z ich stanowiska zechciał im wytłomaczyć, jak oskarżenie ich pozbawione jest całkowicie wszelkich prawnych podstaw. Obrońca ów pierwotnie z wielką ochotą podjął się owego zadania, które po zbadaniu sprawy wydawało mu się i łatwe i wdzięczne. Na cztery dni jednak przed rozprawą oświadczył, że „stronnictwo" wywarło na niego niesłychany nacisk, zmuszając go formalnie do złożenia obrony i przedstawiając mu rzeczy w ten sposób, iż ma to być wielki proces partyjny, że zatem bez narażenia się na zarzut odstępstwa nie wolno mu przykładać ręki do obrony oskarżonego. Nie myślę wdawać się w krytykę postępowania tego obrońcy; mówię o tem jedynie, aby przy tej sposobności podziękować doktorowi Caro, który w ostatniej chwili z prawdziwem poświęceniem podjął się obrony i w tak świetny i pełen zapału sposób z niej się wywiązał. Mówię także, aby zaznaczyć, że ze strony pp. oskarżycieli prywatnych, czy też prawdopodobniej ludzi około nich stojących istniał zamiar uczynienia z tego procesu wielkiego politycznego starcia. Pojmiecie panowie moje stanowisko, że nie mam tego złego smaku, aby do takiego zamiaru w czemkolwiek dopomagać i prawdopodobnie nie weźmiecie mi tego za złe.

Proces niniejszy jest według mnie procesem dwóch kandydatów wyborczych przeciwko dziennikarzowi o to, że śmiał zwalczać ich kandydaturę, osłabiać do nich zaufanie pewnej części wyborców i przeszkadzać ich wyborowi. Tak mniej więcej ujmują jego istotę logiczniejsze ustępy aktu oskarżenia; na takie określenie istoty sporu wskazują także moje zeznania.

Zeznania te uczynione były z całą lojalnością i szczerością. Z odczytanego doniesienia wiadomo panom, że oskarżenie pierwotnie wymierzone było głównie przeciwko ś. p. Józefowi Rogoszowi, jako rzekomemu autorowi i naczelnemu redaktorowi dziennika; na mnie spadała tylko rzekoma wina zaniedbania obowiązkowej uwagi. Gdybym tak, jak to panu Abłam. podoba się mówić, chciał był szukać obrony w wykrętach, byłbym poprostu trzymał się tego dość niezręcznie zredagowanego doniesienia, z którego wynika niezbicie, że śp. Rogosz był autorem inkryminowanego artykułu. Pan Abł. umie tak przekonywać, że białem jest to, co się wydawało czarne, iż sambym mógł z łatwością w to uwierzyć, gdyby nie to, że najdokładniej sobie przypominam, że to ja sam własną ręką ów artykuł pisałem. Potrzebowałem jednak tylko uwierzyć w bystrość dowodów p. Abłamowicza, a procesu tego z pewnością nie mielibyśmy, bo nie chciałoby się adwokatowi nawet tak skoremu do podejmowania procesów przeciwko mojemu dziennikowi, jakim jest p. Abł., ciągnąć mnie w tym wypadku samego na ławę oskarżonych tylko za zaniedbanie obowiązkowej uwagi. Ale ja popełniłem ten wykręt, żem się do autorstwa artykułu przyznał bez wahania. Takich wykrętów naturalnie nie pojmuje p. Abł. To co jemu się wydaje wykrętem, ja poczytuję za prawdę, którą uważam sobie za obowiązek mówić nie tylko wtedy, gdy ona jest innym niemiłą, ale nawet i wtedy, kiedy ona mnie może narazić na nieprzyjemności, choćby nawet tak przykre, jak cały proces dzisiejszy.

Jeśli jednakowoż przyznałem, że byłem autorem artykułu, to nie mam prawa całkowicie się do niego przyznawać. Artykuły takie jak ten, który zawiera w sobie listę kandydatów wyborczych, nigdy w redakcjach nie powstają w głowie jednego człowieka, lecz są wynikiem narady czasem nietylko grona redakcyjnego, lecz także grona osób złączonych z dziennikiem wspólnością przekonań. Tak też było i w tym wypadku. Każdą myśl tego artykułu omawialiśmy wspólnie z nieboszczykiem. Mogę go więc nazwać śmiało owego artykułu współautorem, jakkolwiek ja go wyłącznie spisałem na papierze. Śp. Rogosz jest zatem poniekąd ciągle moim współoskarżonym, jakkolwiek pp. oskarżyciele prywatni wspaniałomyślnie od oskarżenia odstąpili a to ze względu, jak się wyraził p. Bujwid, że śp. Rogosz — „i tak umarł". Gdybym więc ponosił winę, śp. Rogosz byłby współwinnym. Gdybym został ukarany, w co niewierzę, część moralnej kary i na niegoby spadała. Tem spokojniej przeto bronię siebie, a zarazem bronię zmarłego kierownika i towarzysza pracy.

A był to jak wiecie panowie jeden z najdoświadczeńszych naszych dziennikarzy. Pomimo tego doświadczenia jednak, zdumienie jego nie miałoby granic, gdyby się dowiedział, że pp. Bujwid i Cybulski ścigają jego dziennik za § 491 ust. k. Jakkolwiek bowiem doświadczony dziennikarz nie zdoła nigdy przewidzieć, kiedy go spotka ze strony Prokuratorji objektywne postępowanie karne, czyli tzw. konfiskata dziennika, to przecież każdy mający jakie takie doświadczenie wie, czem i kiedy może się narazić na postępowanie subjektywne. Pisanie w dzienniku jest także swojego rodzaju sztuką, którą nieuczciwi publicyści wyzyskują czasem w tem celu, aby nawet w razie istotnej winy, nie dostarczyć sprawiedliwości punktów oparcia i zapewnić sobie bezkarność. Mieliśmy w tej samej sali zeszłej zimy dość głośny tego rodzaju przykład, którego panu Abłamowiczowi przypominać nie potrzebuję. *Głos Narodu* i jego redaktorowie nieraz byli w ten sposób szarpani; sami rąbali prawdę zawsze prosto w oczy a zawsze byli gotowi bronić odważnie i szczerze tego, co napisali. W naszym dzienniku, wszystko nazywa się po właściwem imieniu; unikamy słów wykrętnych, o które przecież tak łatwo. W danym wypadku np. nie skarżyłby nas p. Abłamowicz, gdybyśmy byli eufonicznie napisali, że „pp. Bujwid i Cybulski znani są z religijnego indyferentyzmu". Sens byłby zupełnie ten sam. Kto jest religijnie indyferentny, czyli dla kogo religja jest rzeczą obojętną, ten nie jest katolikiem, choćby się za niego podawał — a skoro nie jest protestantem, schyzmatykiem, mazułmanem, ani żydem — więc jest bezwyznaniowcem! Ale obłuda jest rzeczą wstrętną: wstrętne są także obłudne wyrażenia. Według mnie jest obowiązkiem uczciwości dziennikarskiej pisać po polsku, jasno to, co się myśli i rzeczy po ich imieniu właściwem nazywać.

Wracam do tego, że jestem właściwie oskarżony o to, iżem śmiał zwalczać kandydatury pp. Bujwida i Cybulskiego, osłabiać oo nich zaufanie pewnej części wyborców i przeszkadzać ich wyborowi. Przyznaję, żem to robił. Co więcej przyznaję, że będę to robił zawsze ilekroć pp. Bujwid i Cybulski staną przed wyborcami, chyba, że zechcą zmienić przekonanie i znajdą się w gronie stronnictwa, na którego sztandarze wypowiedzą hasło chrześciańścijańskiej odporności w życiu publicznem, na polu gospodarstwa społecznego, w szkole, oraz w cywilizacyjnym i umysłowym ruchu. Wówczas niech będą pewni, że kandydatury ich znajdą we mnie jednego z najgorliwszych rzeczników. Dopóki jednak znajdują się w obozie przeciwnym, wymaganie abym ich nie zwalczał, jest doprawdy wymaganiem zdumiewającem. Idzie tylko o to, czy ten sposób walki był rzeczywiście uczciwym. Nie mam sobie pod tym względem nic do wyrzucenia. Napisałem to, co według mego pojęcia napisać miałem obowiązek i to o czem byłem najgłębiej przekonany a co z pewnością nie dziwiło nikogo, prócz samych oskar. prywatnych, ponieważ ich obojętność wyznaniowa czyli poprostu bezwyznaniowość jest dobrze znana naprzód ich kolegom, choćby tylko z teologicznego fakultetu (z których jeden, jak słyszeliście panowie, udowadniał ją nawet p. Cybulskiemu w swojem dziele o nieśmiertelności duszy) potem zaś szerokim kołom naszego miasta, wśród których obaj profesorowie warszawscy nie cieszą się bynajmniej popularnością może nietyle z własnej ile z winy bliskich sobie osób. Sam pochodząc z Warszawy mam z nią liczne i ściśle stosunki. Wiedziałem więc np. że prof. Bujwid, Świętochowskiego przyjaciel czy wielbiciel, brał żywy udział w późniejszej fazie warszawskiego pozytywnego ruchu, którego antyreligijne piętno znane jest powszechnie. Pamiętam zdziwienie, jakie zapanowało w katolickich kołach Warszawy na wiadomość, że Uniwersytet Jagielloński powołał bezwyznaniowego profesora. Zarzut bezwyznaniowości, jak słyszałem, czyniony był nawet panu Bujwidowi po pewnym warszawskim odczycie przez jedno z pism warszawskich, a choć tam manifestowanie bezwyznaniowości sprzeciwia się wyraźnie kodeksowi karnemu, p. Bujwid wcale

na odnośną notatkę *Roli* nie reagował. Pomijam zupełnie liczne opowiadania, obiegające towarzyskie koła Warszawy a dotyczące prywatnego i rodzinnego życia pana Bujwida. Nie myślę wcale przedstawiać tego rodzaju materjałów dowodowych, których właśnie dlatego gromadzić nie chciałem, chociaż materjalnie przyszłoby mi to bez trudności. Gromadzić ich nie chciałem także dlatego bo nie jest moim zamiarem udowadniać moim oskarżycielom prywatnym, że nie są katolikami. Idzie mi tylko o to, aby zaznaczyć, że miałem całkiem wystarczające podstawy uznać ich za niekatolików a co zatem idzie nietylko prawo ale i obowiązek przestrzeżenia także o tem moich czytelników.

Oskarżenie wniesione przeciwko mnie zdaje się nie uwzględniać ani tego prawa, ani tego obowiązku. Stoi ono na stanowisku zdumiewającej nietykalności kandydatów wyborczych. Jest ono objawem tem charakterystyczniejszym, ile że niedawno temu wistocie z inicjatywy członków Koła polskiego w parlamencie zjawił się wniosek analogiczny, zmierzający do tego, aby kandydatom zapewnić w okresie wyborczym nadzwyczajną ochronę prawną; posłowie Abrahamowicz i Piniński bronili tego wniosku argumentem, iż wobec roznamiętnienia dzisiejszych walk wyborczych, jedynie tylko niewrażliwi, gruboskórni ludzie mogą narażać się na kandydowanie przy wyborach politycznych, należy więc zapewnić wejście do życia publicznego także ludziom drażliwym i wrażliwym. Wniosek ten uchwalony nie został, ale dał deputowanym: Pattaiowi i Bareutherowi sposobność do wypowiedzenia znakomitych mów, w których wykazywali, że delikatne nerwy nie są dobrą kwalifikacją na mężów politycznych. „Kandydaci — mówił dep. Pattai — są wybornie zabezpieczeni ogólnemi postanowieniami kodeksu karnego o obrazie czci i o ochronie osobistej wolności. Konstytucja zna tylko wyborców i wybranych, nie zna wcale kandydatów i dlatego nie uchodzi, aby tworzyć dla kandydatów osobną prawną ochronę“. Dep. Bareuther, inicjator ustawy o nadużyciach wyborczych, bardzo stanowczo zastrzegał się przeciw uchwaleniu odnośnego paragrafu. „Jeśliby odnośne postanowienia — mówił — zostały uchwalone, kandydat byłby daleko lepiej ochroniony, niż deputowany! Deputowany podlega zwyczajnemu kodeksowi karnemu. Każdy, kto się publicznemu życiu poświęca, musi być przygotowanym na ataki. Na jakież ataki narażeni są ministrowie, a przecież siedzą wygodnie na swoich fotelach. Kandydaci powinni o tem pamiętać, że rozkosz w przyrodzie zawsze połączona jest z goryczą“...

Postanowienia te uchwalone nie zostały. Gdyby jednak nawet ów *Candidatenschutz-Paragraph* pomysłu dep. Abrahamowicza stał się według życzenia Koła polskiego obowiązującą ustawą i gdyby zastępca prawny pp. Bujwida i Cybulskiego oskarżenie przeciwko mnie mógł naciągnąć nie do §. 492 kodeksu karnego, ale do §. 2 noweli karnej o nadużyciach wyborczych (a byłby niezawodnie to uczynił, bo oskarżenie jego miałoby wówczas przynajmniej jakiś pozór prawny), stałbym przed panami z równym spokojem i z równą pewnością, że wydacie werdykt uwalniający. Nie uczyniłem bowiem żadnej krzywdy panom Bujwidowi i Cybulskiemu, nie dotknąłem w niczem ich czci i ich dobrej sławy: „Można żądać od wstępującego na arenę politycznych walk — mówił p. Abrahamowicz — aby wszedł w wartki prąd strumienia i walczył z falami, ale nurzać się w błocie, to nie dla każdego rzemiosło“. Zechciejcie ponowie osądzić, o ile pp. Bujwid i Cybulski mieli w tym wypadku do czynienia z falą wartkiego prądu politycznego przeciwko któremu idą, o ile zaś rzucano na nich kałem i błotem. Przypatrzcie się raz jeszcze inkryminowanemu ustępowi artykułu: składa się on z trzech wierszy wąskiej szpalty, a odnosi się nietylko do obu oskarżycieli prywatnych, lecz także do dra Grossa i Rottera. W artykule tym właściwie według orzeczeń Izby radnej i apelacji nie ma wyrażeń inkryminowanych, bo jedyny zwrot inkryminowany przez p. Abłamowicza według orzeczenia Izby sądowej, nie może być uważaną za przymiot wzgardliwy, jest więc tylko inkryminowana tendencja i osnowa tych trzech wierszy? Jakaż jest ta tendencja i osnowa, składa się ona z jednego punktu głównego, dwóch wyjaśniających argumentów i jednej konkluzji. Punkt główny: Przestrzegamy wyborców złączonych z nami wspólnością myśli, aby przez pomyłkę, przez ustępstwa, przez kompromisy z politycznem sumieniem, przez osobistą sympatję czy i inne jakiekolwiek względy nie głosowali za czterema kandydatami (Grossem, Rotterem, Bujwidem i Cybulskim), których wybór byłby najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla programu chrześcijańskiej odporności. Argumenty wyjaśniające: jeden ogólny odnoszący się do wszystkich czterech — że wszyscy czterej z gorliwością i namiętnością, popierani przez żydów. Drugi szczegółowy odnoszący się do pp. Bujwida i Cybulskiego że są bezwyznaniowcami. Konkluzja: A więc żadne z tych czterech nazwisk nie powinno znaleść się na uczciwej c h r z e ś c i j a ń s k i e j liście — powtarzam z naciskiem słowo c h r z e ś c i j a ń s k i e j, bo ono do tego stopnia nie podobało się panu Abłamowiczowi, że je z aktu oskarżenia wyrzucił, jakkolwiek w całem tem zdaniu jest ono słowem niewątpliwie najważniejszem. A więc naprzód czy mi wolno przestrzegać moich czytelników przed głosowaniem za tym lub owym kandydatem? Zdaje mi się, że nawet p. Abłamowicz temu nie zaprzeczy jakkolwiek z jego motywów aktu oskarżenia wynikałoby, że właściwie na dobrą sprawę gdybym nawet napisał tylko te słowa: „Nie głosujcie za p. Bujwidem i Cybulskim“ — byłoby to równie dobrze działaniem na szkodę tych dwóch panów, a celem moim byłoby podanie ich w pogardę i poniżenie ich w opinji publicznej, ponieważ byłoby rodzajem odsądzenia ich od prawa ubiegania się o mandat do Rady miejskiej! Sądzę jednak, że panowie przysięgli jestescie zdania, iż obowiązkiem dziennikarzy jest nietylko zalecać odpowiednich kandydatów, ale także zwalczać tych, których za nieopowiednich z punktu widzenia pewnego stanowiska politycznego uważać należy. Jeżeli p. Abłamowicz ma inne o obowiązkach publicystyki przekonania, to z przekonaniami swojemi stoi wogóle dość osobniony i nie tu jest miejsce, ażeby go przekonywać o niesłuszności jego zapatrywań. Jeżeli mi wolno czytelników przestrzegać, musi mi być wolno także przestrogi moje m o t y w o w a ć. Tu przyznaję chętnie, muszą być p e w n e g r a n i c e: nie wolno mi sięgać naprzykład do szczegółów życia rodzinnego kandydatów, grzebać w sprawach i stosunkach czysto prywatnych, kuć sobie wygodną broń z faktów, wydarzeń, i rysów charakteru nie mających nic wspólnego z ich fizjonomią polityczną i z ich przyszłą publiczną działalnością — tego mi zabrania dobry smak, takt towarzyski, poczucie przyzwoitości, chociaż ustawy nie mogą mi tego zabronić!

Ustawy zabraniają nam tylko rzucać na nich potwarzy; nie wolno mi więc naprzykład napisać, że kandydat siedział w więzieniu za sprzeniewierzenie jeżeli to jest nieprawdą, nie wolno mi go także obsypywać obelżywemi wyrazami i przypisywać mu bezpodstawnie godne publicznej pogardy przymioty, jak naprzykład przekupność itp. Ż e b y m i j e d n a k n i e w o l n o b y ł o p i s a ć o t e m, c z y k a n d y d a t j e s t k a t o l i k i e m, c z y n i m n i e j e s t — t o j e s t z u p e ł n i e n o w e i t o j e s t w y n a l a z e k p a n a A b ł a m o w i c z a! Przypomina mi się co opowiada Marek Twain, że w Belfast w Irlandji do tego stopnia wzrosły antagonizmy religijne wśród ludności, iż władze dla ustrzeżenia publicznego porządku wydały rozporządzenie, nakładające karę czterdziestu szylingów i kosztów sądowych, za „podżegające okrzyki partyjne!“ Na podstawie tego rozporządzenia, ukarano owymi czterdziestoma szylingami i kosztami sądowemi jakąś dwunastoletnią dziewczynkę, która na ulicy zawołała, że jest „protestantką!“ Na szczęście nie podlegamy ustawom wyjątkowym, obowiązującym w Belfast w Irlandji.

Wracając do argumentów, którymi popierałem moją przestrogę, aby ci wyborcy, co chcą od nas rady nie głosowali za pp. Grossem, Rotterem, Bujwidem i Cybulskim, zaznaczam, że pierwszym argumentem było to, iż popierał ich z pełną energją i namiętnością organ krakowskiego żydowstwa, wydawany w języku mniej więcej polskim w Krakowie. Według mnie ta okoliczność stokroć więcej mogłaby czynić ujmę opiniji pp. Bujwida i Cybulskiego niż bezwyznaniowość, o której zaraz będę mówił. Można być bowiem w przekonaniach bezwyznaniowcem, a nie być wprost wrogo usposobiony dla Chrześcijan. Tymczasem dziennik, o którym mowa i którego poparciem cieszyli się wymienieni kandydaci, jest jedynym w Polsce dziennikiem, który konfiskować musiano w Wielki Czwartek za ubliżenie katolickiej religii! Poparcie ze strony takiego dziennika musi zaiste słusznie niepokoić chrześcijańskich wyborców i jest chyba aż nadto dostateczuym powodem dla chrześcijańskiego publicysty, aby najenergiczniej przed kandydatami takiego organu opinji publicznej przestrzegał....“

W tem miejscu przewodniczący zwraca uwagę p. oskarżonemu, że wywód jego rozmiarami zaczyna przekraczać zakres ostatniego słowa, do jakiego ma prawo oskarżony. Wobec tej uwagi redaktor Ehrenberg kończy jak następuje:

„Kończę więc odrazu prośbą zwróconą do panów przysięgłych, aby mnie raczyli jednogłośnie uwolnić. Stwierdzicie panowie werdyktem swoim, że jednym z warunków wolności prasy, na której straży was postawiono, jest swoboda wypowiadania szczerego sądu o prądach. o ludziach, a jednem z praw i obowiązków dziennikarskich jest bronić stanowczo i bezwzględnie, byleby tylko w sposób godziwy, zasad które się wyznaje. Rozprawa ta zaś przekonała was chyba aż nadto wyraźnie, żem nic niegodziwego nie popełnił i żem spełniał tylko to, com uważał za swój obowiązek.“

Po znakomitem, ściśle bezstronnem, zupełnie jasnem i doskonale ujmującem istotę całej sprawy *résumé* p. radcy S t e b e l s k i e g o przysięgli o godzinie 1 w południe udali się na naradę, która trwała 20 minut. Kiedy przysięgli powstawali z ławy, adw. Abłamowicz mimo, iż miał całą rozprawę do swobodnych oświadczeń, dopiero teraz wbrew przepisom, według których głosu już nikomu nie wolno było zabierać, ale właśnie wskutek tego licząc na to, że mu już nikt nie zada kłamu, zawołał, że wszystkie szczegóły, odnoszące się do prof. Bujwida, przytoczone przez oskarżonego na rozprawie, są nieprawdziwe! Przewodniczący p. radca Uhr-S t e b e l s k i skarcił go za ten wybryk, na który zaiste nie pozwoliłby sobie żaden poważny adwokat.

Imieniem przysięgłych odczytał baron Konstanty L i p o w s k i następujący werdykt:

Na pierwsze pytanie główne: „C z y Józef Kazimierz 2-ga imion Ehrenberg w i n i e n j e s t, że w czasopiśmie drukowem *Głos Narodu*, wychodzącem w Krakowie, w nrze 193 z dnia 24 czerwca 1896 w dziale pod napisem „Kronika“ w artykule, zaczynającym się od słów: „Wyborcom, którzy chcą od nas bezstronnej i sumiennej rady“, d r a N a p o l e o n a C y b u l s k i e g o i d r a O d o n a B u j w i d a i m i e n n i e, b e z p r z y t o c z e n i a p e w n y c h o k o l i c z n o ś c i c z y n u, o p o g a r d l i w e p r z y m i o t y l u b t a k i ż s p o s ó b m y ś l e n i a o b w i n i ł a l b o n a p u b l i c z n e u r ą g o w i s k o w y s t a w i ł? **odpowiedzieli przysięgli jedenastoma głosami: nie!**

Wobec tej odpowiedzi odpadło całkowicie bardzo zasadnicze pytanie, dodatkowe, postawione na wypadek zatwierdzenia pierwszego pytania głównego, a brzmiące, jak następuje: „Czy Józef Kazimierz 2-ga imion Ehrenberg odnośnie do obwinienia w I pytaniu głównem zawartego, udowodnił prawdziwość tego podania swego“. Zachodzi zatem kwestja nierozstrzygnięta, czy ten jedyny przysięgły, który nie zaprzeczył pierwszemu pytaniu, nie byłby potakująco odpowiedział na to pytanie drugie, zaznaczając w ten sposób przekonanie, że zarzut „bezwyznaniowości“ jest wprawdzie obrazą, ale w tym wypadku uzasadniony był faktami.

P. radca Stebelski na podstawie werdyktu przysięgłych bezzwłocznie ogłosił w imieniu Jego Cesarskiej Mości **wyrok trybunału, uwalniający całkowicie redaktora Ehrenberga zarówno od oskarżenia, jak i od ponoszenia wszelkich kosztów procesu.**

Odpowiedzialny redaktor:

Kazimierz Ehrenberg.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogeszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.